POZNAŃ STYCZEŃ 1930 Nr. 1

PRZEGLĄD LEŚNICZY

ZAŁOŻONY w ROKU 1876

CZASOPISMO MIESIĘCZNE



POD REDAKCJĄ

J. ZIÓŁKOWSKIEGO i W. A. ŁUCZKIEWICZA

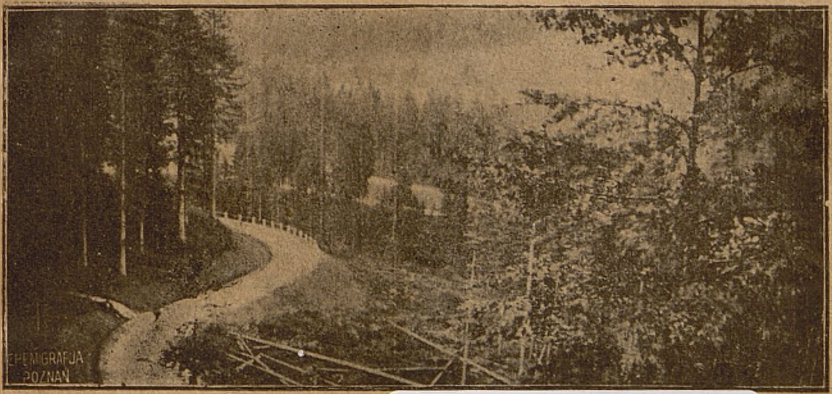
TREŚĆ.

PRENUMERATA: Przy odbiorze w ekspedycji miesięcznie: 1,50 zł. kwartalnie: 4,50 zł, z wysyłką pocztową mies. 1,80 zł, kwartaln. 5,40 zł. Abonament na pocz. mies. 1,60 zł, kwart. 4,80 zł, półr. 9,60 zł, rocz. 19,20 zł.

CENA OGŁOSZEŃ: Na okładce 1/1 strony 100,00 zł, 1/2 str. 50,00 zł. 1/4 str. 25,00 zł, 1/8 str. 12,50, za tekstem 1/1 strony 80,00 zł. 1/2 str. 40,00 zł, 1/4 str. 20,00 zł, 1/8 str. 10,00 zł.

RABAT: Przy 3—6 razow. ogłosz. 5%, 7—12 razow. 10%, stałe ogłosz. 20%

Redakcja, Administracja i Ekspedycja Poznań ul. Wielkie Garbary 20.



J. MIKLASZEWSKI

Współpraca Międzynarodowa na polu doświadczalnictwa leśnego.

(Ciąg dalszy).

Obok członków zwyczajnych, statut przewiduje członków nadzwyczajnych, którymi mogą być mianowane poszczególne osoby, zajmujące się badaniami naukowemi w zakresie leśnictwa. Osoby te będą mogły odtąd należeć do Związku w charakterze członków nadzwyczajnych na mocy prawomocnej uchwały Biura Stałego, powziętej na wniosek przedstawiciela właściwego kraju z tem tylko zresztą czysto formalnem zastrzeżeniem, że uchwała ta ulega zatwierdzeniu przez Międzynarodowy Komitet większością $^{2}/_{3}$ głosów.

Największe jednak różnice w porównaniu ze statutem z 1891 r. polegają na odrębnej organizacji i swoistym charakterze władz nowotworzonego Związku.

Od dobrego zorganizowania tych władz, których skład i atrybucje zostały określone w § 5—9 nowego statutu, zależeć będą dodatnie wyniki działalności tej nowej instytucji międzynarodowej.

Związek ma swoje władze i organy pracy, któremi według brzmienia § 4 statutu są:

a) Ogólne Zgromadzenie członków,
b) Międzynarodowy Komitet,
c) Biuro Stałe,

d) Przewodniczący,
e) Sekretarz Generalny.

Do kompetencji ogólnego Zgromadzenia członków, w którego skład wchodzą wszyscy członkowie tego międzynarodowego ciała należy omawianie zagadnień naukowych.

W ogólnem Zgromadzeniu Członków Związku uczestniczą wszyscy członkowie tego międzynarodowego ciała i wszystkie osoby, interesujące się naukowemi badaniami leśnemi i powoływane indywidualnie na mocy osobnych zaproszeń, imiennie do nich skierowanych.

Ogólne Zgromadzenie członków zbiera się raz na 3—5 lat na wezwanie Przewodniczącego.

Najwyższym organem Kierowniczym Związku dla wszystkich spraw, związanych z organizacją i zarządem, jest Międzynarodowy Komitet (Le Comité international, The International Committee, der internationale Ausschuss). Składa się on z pojedyńczych przedstawicieli każdego kraju, który posiada choćby jednego członka zwyczajnego w Związku lub z kraju, z którego wpłynęło zgłoszenie przystąpienia do Związku, przyczem rozdział krajów uskutecznia się w trybie i według tych samych zasad, jakie obowiązują w „światowym związku pocztowym" (L'Union postale universelle, Weltpostverein).

Żaden kraj, bez względu na ilość swych zakładów doświadczalnych i badawczych, nie może w Międzynarodowym Komitecie mieć więcej nad jednego upełnomocnionego delegata, któremu przysługuje tylko jeden głos.

Międzynarodowy Komitet zbiera się na sesję zwyczajną w czasie trwania ogólnego zgromadzenia członków. Może być jednak zwołany na sesję nadzwyczajną przez Przewodniczącego lub na żądanie $^1/_3$ ogółu swoich członków.

Do zakresu działania Międzynarodowego Komitetu należy:

Ustalenie roku i miejsca posiedzenia następnego ogólnego Zgromadzenia członków,
wybór przewodniczącego i członków Biura Stałego oraz członków Komisji Bibljograficznej,
sprawdzanie sprawozdań z czynności Biura Stałego i rachunkowości Związku,
ostateczne decydowanie we wszystkich sprawach, dotyczących projektów Ogólnego Zgromadzenia Członków i jego Sekcyj, jak również przyjmowania członków, których wprowadzenie do Związku w myśl obowiązujących przepisów

(pkt. a 2 i b § 3 statutu) uzależnione jest jednak od zatwierdzenia uchwały Biura Stałego przez Międzynarodowy Komitet i wreszcie —
ustanawianie komisyj specjalnych do pełnienia stałych lub przejściowych zadań. Do komisyj tych mogą należeć rzeczoznawcy z grona Związku lub z poza niego.
Każdy członek zwyczajny Związku ma prawo podejmować na własną rękę inicjatywę i projekty, dotyczące organizacji i działalności Związku i przedstawiać je Międzynarodowemu Komitetowi przez delegata swojego kraju.

Władza wykonawcza Związku według obecnie obowiązującego statutu (§ 7) powierzona jest Biuru Stałemu (le bureau permanent, The Permanent Committee, der Arbeitsausschuss), składającemu się z Przewodniczącego, jego zastępcy i pięciu innych członków, wybranych przez Międzynarodowy Komitet bezwzględną większością głosów i wykonywujących powierzone im zadania przez cały czas trwania ich mandatu. Czas ten rozpoczyna się nie wcześniej, niż 1 stycznia roku następnego po dokonaniu wyboru członków tego głównego organu wykonawczego, a kończy się nie później niż 31 grudnia tego roku, w którym odbędzie się następne ogólne zgromadzenie członków.

Przewodniczący reprezentuje Związek nazewnątrz, zwołuje posiedzenia ogólnego Zgromadzenia członków, Międzynarodowego Komitetu i Biura Stałego i na nich przewodniczy. Przewodniczącego wybiera Międzynarodowy Komitet w czasie trwania sesji ogólnego Zgromadzenia członków z pośród obywateli tego państwa, w którem ma się odbyć następne kolejne ogólne zgromadzenie członków Związku.

Przewodniczący rozpoczyna swoje czynności z dniem 1 stycznia roku następnego po ostatniej sesji ogólnego Zgromadzenia członków i sprawuje je do 31 grudnia tego roku, w którym odbędzie się następne kolejne zgromadzenie członków.

W razie ustąpienia Przewodniczącego przed końcem okresu, na który został wybrany, Biuro Stałe musi postarać się o nowego Przewodniczącego z tego samego kraju na czas pozostały do końca wymienionego okresu.

Czynności biurowe i rachunkowe, związane z działalnością Związku, załatwiane są przez Generalnego Sekretarza pod kontrolą i nadzorem Przewodniczącego i Biura Stałego.

Sekretarz Generalny jest stałym urzędnikiem Związku, wybieranym przez Międzynarodowy Komitet i pobie-

rającym uposażenie służbowe na podstawie uchwały tegoż Komitetu. Może on być ponownie wybrany.

W razie jeżeli Generalny Sekretarz Związku ż jakichkolwiek powodów nie może pełnić swych obowiązków, we wszystkich jego czynnościach, prawach i obowiązkach zastępuje go zastępca, o którego powołanie starać się musi Biuro Stałe.

Kwestja siedziby Związku została przez statut przesądzona w ten sposób, że miejsce zamieszkania Sekretarza Generalnego jest siedzibą Związku.

Poza wyżej przedstawionemi postanowieniami, statut zawiera dalej (§§ 10 i 11) najważniejsze dyrektywy i postanowienia co do zasad finansowej gospodarki i organizacji Związku, który zamierza iść od początku o własnych siłach i prowadzić swe poważne prace niemal bez wyjątku własnemi środkami, zapewniającemi niezbędne, według założycieli, minimum budżetu Związku.

Finansową podstawą istnienia i normalnego funkcjonowania Związku są jego dochody, które opierają się głównie na składkach, ustanowionych na jego rzecz na mocy § 10 obowiązującego statutu, określającego dokładnie wysokość i sposób uiszczania tych składek.

Wysokość ustanowionych składek wynosi conajmniej: 120 franków szwajcarskich rocznie dla członków zwyczajnych i 20 franków szwajcarskich dla członków nadzwyczajnych. Należy nam dodać, iż powyższa składka roczna, pobierana od członków zwyczajnych nie może być podwyższona bez zgody większości członków zwyczajnych.

Składka jest płatna w początku roku i musi być przesłana wprost do Sekretarza Generalnego, najpóźniej do 31 stycznia.

Zarządzanie majątkiem Związku należy do zakresu działania Biura Stałego, który składa sprawozdanie rachunkowe Międzynarodowemu Komitetowi.

Wreszcie w przepisach końcowych (§ 12) statut wypowiada się co do prawomocności uchwał Międzynarodowego Komitetu i ważności uchwalania wniosków w sprawie zmian statutu Związku, podając wszystkie bliższe co do tego przepisy.

Uchwały Międzynarodowego Komitetu zapadają bezwzględną większością oddanych głosów, nie mniejszą jednak od $^1/_3$ głosów ogólnej ilości jego członków, uprawnionych do głosowania.

Jedynie do ważności uchwał Międzynarodowego Komitetu w sprawach zmiany obowiązującego statutu i zatwierdzania wyboru członków nadzwyczajnych, przewi-

dzianego w pkt. b. § 3 tego statutu, potrzebna jest bezwzględna większość $^2/_3$ głosów wszystkich członków, należących do tego Komitetu.

Tak się przedstawia w ścisłych, choć może nie dość wyczerpujących wskazaniach, tekst statutu i nowa organizacja doświadczalnictwa leśnego na wielkim światowym froncie, na którym skonsolidowane ono jest dziś w jednej nowozałożonej instytucji Międzynarodowego Związku Leśnych Zakładów Badawczych i z wiarą spogląda w swoją przyszłość.

Być może nie wolna jest, ta gruntownie pomyślana organizacja od pewnych drobnych usterek, posiada przecież wybitne strony dodatnie, zgodne w dużej mierze z tendencjami polskiemi.

(Ciąg dalszy nastąpi)

JÓZEF PACZOSKI.

Zastosowanie statystyki do badań typologicznych u Rosjan.

Niedawno wyszła praca **A. A. Korczagina** pod tytułem: „K w o p r o s u o t i p a c h l e s a p o i z s l e d o w a n j u w T o t e m s k o m u j e z d i e W o ł o g o d s k o j gubernji" (Iz rabot Wołogodskoj obł. sielskochoziajstw. stancji) — „Oczerki po fitosocjołogji i fitogeografji" — Leningrad 1929, str. 287—327. Wychodząc z założenia, że w każdym geobotanicznym rejonie, o ile podłoże, z którego powstają gleby, jest jednolite, zróżnicowanie typów leśnych zależy od reljefu, **Korczagin** zestawił cechy taksacyjne szeregów topograficznych, występujących ze zmianą reljefu od najwyższych punktów do najniższych, i przedstawił je w postaci krzywych, które na ogół bardzo zgodnie wykazują zmiany siedliskowe w elementach biologicznych (taksacyjnych).

Nim przejdziemy do przedstawienia rezultatów badań **Korczagina,** musimy zaznaczyć, że badania zostały przeprowadzone w dziewiczych lasach przeważnie świerkowych, oddalonych od osiedli ludzkich o dziesiątki kilometrów. Lasy te nietylko nie były przerąbywane, ale nawet nie pasano w nich bydła. Również nie było tam żadnych śladów pożarów. Wobec tego złożenie ich należy uważać za zupełnie normalne, a otrzymane wyniki badań za miarodajne.

Korczagin postawił sobie przedewszystkiem pytanie, jaka powierzchnia lasu musi być zbadana, ażeby otrzymane dane można było uważać za dostatecznie ścisłe?

W odpowiedzi na to przytacza on dwie tablice, z których jedna przedstawia rezultaty otrzymane w trzech próbach po $^1/_4$ ha każda, wziętych na znacznej odległości jedna od drugiej, ale ściśle w obrębię tego samego typu, a druga różni się od pierwszej tylko tem, że powierzchnia każdej z prób wynosiła cały hektar. Pierwsza grupa próbnych powierzchni była założona w typie **Piceetum sorbosum** (w podszyciu liczne pręty jarzębiny) w rejonie północnych glinek o lössowem złożeniu, — druga także w typie **P. sorbosum** (ale w nieco odmiennym jego warjancie) w rejonie południowych glinek o lössowem złożeniu. Tablice te są ciekawe wskutek czego przytaczamy je w całości.

I.

	PRÓBY						Średnia arytmet.	Amplituda wahań
	1	Odchylenie	2	Odchylenie	3	Odchylenie		
Liczba pni na ha:								
Swierka	492	— 48	568	+ 28	560	+ 20	540	76
Jodły	—	— 8	10	+ 2	14	+ 6	8	14
Wysokość średnia	25,6	— 0,8	26,2	+ 0,2	26,4	+ 0,4	26,0	1,0
Wysokość maksymalna	32,8	+ 0,7	31,3	— 0,8	32,2	+ 0,1	32,1	1,5
Pierśnica średnia	28,5	— 1,4	29,2	— 0,7	32,0	+ 2,1	29,9	3,5
Pierśnica maksymalna	58,0	— 0,2	58,0	— 0,2	58,6	+ 0,4	58,2	0,6
Przeciętny wiek	128	— 2	127	— 3	135	+ 5	130	8
Bonitacja	II	—	II	—	II	—	II	—

(str. 289)

II.

	PRÓBY						Średnia arytmet.	Amplituda wahań
	1	Odchylenie	2	Odchylenie	3	Odchylenie		
Liczba pni na ha:								
świerka	364	+ 12	396	+ 44	297	— 55	352	99
jodły	—	— 2	—	— 2	6	+ 4	2	6
brzozy	18	+ 2	6	— 10	25	+ 9	16	19
osiki	—	— 1	3	+ 2	—	— 1	1	3
Wysokość srednia	21,5	0	21,8	+ 0,3	21,3	— 0,2	21,5	0 5
Wysokość maksymalna	29,0	— 0,3	29,0	— 0,3	30,0	+ 0,7	29 3	1,0
Pierśnica średnia	24,0	+ 0,5	21,5	— 2,0	25,0	+ 1,5	23,5	3,5
Pierśnica maksymalna	45,0	0	45,0	0	45,0	0	45	0
Wiek średni	137	1,3	140	+ 1,7	138	— 0,3	138,3	3
Wiek maksymalny	200	— 8,3	195	— 13,3	230	+ 21,7	208,3	35
Bonitacja	III	—	III	—	III	—	III	—

(str. 290)

Porównując te dwie tablice, **Korczagin** przychodzi do wniosku, że amplitudy wahań i odchylenia na ogół w nich są jednakowe, wobec czego można się ograniczyć do nawet tak minimalnych prób, jak $^1/_4$ ha, o ile próby zostały wybrane w partjach lasu zupełnie typowych. Pozostawiając krytykę na później, rozpatrzymy dane, które K. przytacza dalej.

Na str. 303 K. przedstawia schemat przebiegu krzywych klas grubości świerka dla wszystkich 7 typów drzewostanów, i sosny dla dwóch typów (ponieważ tylko w tych dwóch typach to drzewo występowało). Naogół otrzymuje on coś podobnego do tego, co przedstawiłem w mojej pracy: **„Lipa w masywie białowieskim“,** drukowanej na łamach **„Przeglądu Leśniczego“** z r. 1928 (Nr. 2, str. 43—57). Ponieważ K. chodziło nie o przedstawienie graficzne całego drzewostanu (co stanowiło główne moje zadanie), lecz tylko o wyrażenie siedliska w klasach grubości, więc jego wykres posiada takie same znaczenie, jak w podanej mej pracy wykres Nr. 4 (str. 51), na którym przedstawiony jest przebieg klas grubości graba w zależności od typu lasu, a właściwie od bogactwa gleby.

Ze zniżaniem się terenu, wedle K., krzywe stają się coraz więcej asymetrycznemi, początkowe ich punkty podnoszą się po osi ordynat coraz wyżej (ilość klas cienkich wzrasta), a końcowe coraz więcej przybliżają się do abscisy (grubość pni się zmniejsza). Wogóle dane te w zupełności zgadzają się z tem, co uwidocznione jest i na moim wykresie.

Schematy 2, 3 i 4 przedstwiają dla trzech geobotanicznych rejonów gub. Wołogoskiej przebieg krzywych taksacyjnych elementów w obrębie siedmiu wypróżnionych dla tej guberńji podstawowych typów, wytwarzających szeregi ekologiczne. Typy leśne ugrupowane są na abscysie w zależności od spadania terenu. Ogólne wnioski: W miarę zniżania się terenu, a więc w miarę zwiększania się nawadniania, prowadzącego do zabagnienia się gleby i przekształcania jej w masy torfowe, ilość pni na jednostce powierzchni się zwiększa, średnia i maksymalna wysokość drzewa się zmniejsza, również jak i pierśnice, bonitacja się zmniejsza, lecz przeciętny wiek zmienia się niezawsze jednakowo. Często zmniejsza się on u końcowych punktów krzywej, a zwiększa w środkowej jej części, ale bywa i odwrotnie — najniższy przeciętny wiek przypada (we wschodnim rejonie — permskie gliny) na środkową część wykresu. **Korczagin** zwraca uwagę na to, że typ lasu niezawsze odpowiada całej bonitacji (wedle skali **Orłowa),** ale

bardzo często przebiega po środku między dwoma stopniami bonitacji. Jednak dany typ nigdy nie należy do dwóch bonitacji. Z tego można byłoby wnioskować, że bonitowanie na podstawie zmian elementów taksacyjnych mogłoby być ściślejszem niż to się otrzymuje przy stosowaniu zwykłych sposobów. W schematach K. uwzględnione są schematyczne przekroje gleb wszystkich siedmiu typów. Widać z nich, że każdemu typowi lasu właściwy jest odpowiedni typ gleby z określoną grubością każdego poziomu glebowego. Im więcej pomiędzy sobą różnią się typy lasów, tem więcej różnią się i gleby. Do pracy dołączony jest również spis gatunków roślin, spotykanych w rozmaitych typach (134 gatunki roślin wyższych i 32 gatunki mchów, włączając i wątrobowce).

(Dokończenie nastąpi).

DR. ST. KELER

Karta z przeszłości geologicznej Poznańskiego i Pomorza.

Kto zna nasze kresy zachodnie i północno - zachodnie tylko powierzchownie, z przejazdu wagonem kolejowym, z którego rzadko tylko za okno rzucone spojrzenie spoczęło na żółtym piasku lub dole torfowym, kto zna je tylko na mocy znajomości miast, w których go trzyma praca zawodowa i obojętność dla pozamiejskiej przyrody, ten naprawdę traci bardzo wiele. Ale nietylko ci mieszczanie i przejezdni, zajęci interesem i nie łakomi na piękno przyrody, owszem, często i wieśniacy wszystkich stanów znają przyrodę najbliższego otoczenia o tyle, o ile tego wymagają interesy gospodarskie.

Tymczasem w tytule wymieniona piękna i niezwykle urozmaicona połać kraju posiada bardzo wiele prześlicznych zakątków, mających swoje ciekawe dzieje i swoich genialnych budowniczych. Piach, glina, kamienie i torf, napozór bezładnie rozrzucone, wykazują przy uważnem rozejrzeniu się w danej okolicy prawidłowości, które muszą naprowadzić uważnego turystę na myśl o działaniu jakichś określonych czynników, o istnieniu w przeszłości kraju jakichś etapów rozwojowych, które tak a nie inaczej cały ten elementarny materjał geologiczny ułożyły, w jednem miejscu tworząc rozległe torfowiska, gdziein-

dziej układając pasma wzgórków, żłobiąc doliny i kotły jezior, rozsypując piaski po równinach lub wznosząc je w wydmy.

Nie chodzi mi tu bynajmniej o zagłębienie Czytelnika pod powierzchnię ziemi i badanie podkładów geologicznych w otworach wiertniczych na 100 i więcej metrów głębokich. Zostawmy to geologom, sami zaś zostańmy na powierzchni ziemi i przyjrzyjmy się bliżej jej dziejom, bo ona jest nam bliższa, z nią stykamy się ciągle, po niej stąpamy i z niej żyjemy. Ta część geologji, która zajmuje się samą tylko powierzchnią ziemi, nie jest geologją w ścisłem tego słowa znaczeniu, lecz czemś pośredniem między geologją a geografją.

Mieliśmy na naszych kresach zachodnich trzech budowniczych, którzy je uczynili takiemi, jakiemi je dziś widzimy. Jednym z nich, z kolei pierwszym, był l ó d, drugim w o d a, a trzecim w i a t r.

Kto widział wylew rzeki, kto był świadkiem większych burz, ten ma pojęcie o potędze tych żywiołów, zmieniających niekiedy w krótkim czasie okolice niemal nie do poznania. Lodowców w Polsce nie posiadamy, więc potęgę lodu możemy obserwować jedynie na drobnych zjawiskach, n. p. na rozsadzonej beczce z wodą, zostawionej nieopatrznie na mrozie przez noc.

W epoce pleistoceńskiej, czyli dyluwialnej, przedostatnim okresie rozwoju geologicznego kuli ziemskiej, mieliśmy w Europie okres lodowy. Z przyczyn dziś jeszcze niezupełnie wyjaśnionych, zaczął się klimat Europy z końcem epoki trzeciorzędowej, poprzedzającej pleistoceńską, oziębiać, czyli innemi słowy, klimat północny zaczął zwolna schodzić na południe, aż przybył do naszej szerokości geograficznej. Był to klimat bogaty w opady, dlatego też niektórzy geologowie francuscy nazywają okres ten śnieżnym a nie lodowym. Silne mrozy i bogate opady śnieżne spowodowały utworzenie się w górach, rosnących ciągle, o l b r z y m i c h l o d o w c ó w. Pchane własnym ciężarem lodowce nie mogły się w górach długo utrzymać i zwolna zsuwały się na dół. Największym z lodowców pleistoceńskich był skandynawski i on to ma dla nas największe znaczenie. Sunął on zwolna ku południowi, pchany wzrastającym wciąż ciężarem firnu, aż przebył koryto bałtyckiego morza i stanął na wybrzeżu kontynentu Europy, spokojny ale groźny, cichy i powolny, ale nieustępliwy.

Wszystko co żyło w cieplejszym okresie trzeciorzędowym w Europie umknęło przed białym wrogiem na południe lub zginęło. Miejsce dawnej flory i fauny zajęła fauna

i flora podbiegunowa, przyszedł mamut, niedźwiedź jaskiniowy i ren, przyszła flora podbiegunowa, której szczątki reprezentuje dziś dębik ośmiopłatkowy (Dryas octopetala) i brzoza karłowa (Betula nana); przyszła też wierzba polarna (Salix polaris), która jednak nie dochowała się na ziemiach naszych do czasów obecnych. W kulminacyjnym punkcie zlodowacenia, gdy lodowiec skandynawski sięgnął swym przednim brzegiem po źródła Wisły, było nasze Pomorze i Poznańskie skute gigantycznym uściskiem skorupy lodowej, której grubość sięgała kilkuset metrów. Wówczas znikł wszelki ślad życia. Jak długo trwały te okowy niewiadomo, w każdym razie najmniej kilka tysięcy lat.

Później nastąpił okres cieplejszy; postępował on zwolna z południa na północ, pchając niejako przed sobą lodowiec, który tając zwolna ustąpił wreszcie z kontynentu Europy, zostawiając pole wolne dla odrodzonej flory i fauny, która pod opieką słońca zdobyła zwolna ponownie utracony grunt. Ale po nowych kilku tysiącleciach odwróciła się znów karta kapryśnego losu i znów lodowiec skandynawski, zebrawszy nowe siły, posunął na Europę, znów zdobył ją i skuł białemi kajdanami, chociaż już nie sięgnął tak daleko na południe, jak za pierwszym pochodem.

Nastąpiło jeszcze jedno cofnięcie się lodowca i jeszcze jedna jego ofenzywa, poczem cofnął się on poraz trzeci, ażeby więcej nie wrócić. Po tem ostatecznem ustąpieniu lodowca zaczęła się w Europie nowa era, której geolodzy nadali imię aluwjalnej, czyli nowoczesnej.

Lodowiec sunący z północy wlókł ze sobą złomy skalne, które kruszył po drodze na mniejsze bloki, trąc je wzajem o siebie i o podłoże. Mniej odporne głazy miększego kamienia starł na piasek i miał, twardsze zostawiał niestrawione. Cała ta masa gruzu, piasku i gliny nosi w geologji miano moreny, której rozróżniamy trzy rodzaje, mianowicie morenę górną, dolną czyli denną, i przednią czyli czołową. Morena górna, to materjał niesiony na grzbiecie lodowca, pochodzący ze skalistych ścian łożysk górskich, po których sunął lodowiec. Złomy te oderwane spadały na grzbiet lodowca i oprawione w jego lód jechały spokojnie, nie krusząc się i nie ocierając o siebie. Stąd materjał moreny górnej jest ostrokrawędzisty, nie ogładzony i przeważnie gruby. Morena denna, to odłamy skalne, po drodze z podłoża oderwane. Zagarnięte pod lód i sprasowane, tarte o podłoże i o siebie, ulegają one częściowo zupełnemu zmieleniu na piasek i glinę, częściowo zaś zostają oszlifowane na gładko. Każdy rolnik zna te ogładzone ka-

mienie wielkości jabłka lub głowy kapusty, rzadziej znacznie większe. Morena czołowa wreszcie stanowi wał, usypany z obu wyżej wymienionych moren w czasie tajania lodowca. Składa się ona zatem częściowo z materjału ogładzonego, częściowo zaś z ostrokrawędzistego.

Trzykrotnie zatem odbywał się transport materjału skalnego ze Skandynawji do Europy i trzykrotnie cofający się lodowiec zostawiał te masy gruzu, pokrywając niemi grubo nasze dzielnice. Stąd to piasek, glina i kamienie odgrywają u nas tak ważną rolę, a ostatnie do rozpaczy doprowadzają rolnika, który rok rocznie wyrzuca z pod pługa góry kamieni i nigdy się ich zupełnie pozbyć nie może. Nie mnożą się one wprawdzie, tylko pług za każdym razem nieco głębiej się wrzyna i coraz to nowe warstwy ziemi na wierzch wyrzuca. Zawsze bowiem pewna warstewka zewnętrzna gleby zamienia się w pył i ulatuje z wiatrem.

Główne znaczenie krajobrazowo - twórcze miał lodowiec ustępujący. Tając bowiem, zostawiał on olbrzymie ilości budulca, którego ilość sięga w Polsce 200 tys. km sześciennych. Cofając się sypał lodowiec wały z piasku i gliny, przetkane obficie kamieniami, a temi wałami zamykał swe wody, ścieląc w ten sposób drogę swą mnóstwem jezior, które do dziś obficie rozsiane nadają naszemu krajobrazowi wiele uroku. Wody zaś z tającego lodowca płynęły istnym potopem, a przyłączyły się do nich jeszcze wody z lodowców śródlądowych, których ojczyzną były Karpaty, Sudety, Alpy i góry środkowo - niemieckie. Wszystkie te wody płynęły ku północy, bo w tamtą stronę miały spadek. Tu jednak natrafiały one na czoło lodowca, który dostęp do morza zamykał. Masy wód zmuszone były zatem omijać go, płynąc wzdłuż lodowca na zachód i tam dopiero wpadały do morza bałtyckiego. Na zachodzie bowiem lód ustępował szybciej i wcześniej uwolnił dostęp do morza. Płynąc wzdłuż lodowca w kierunku równoleżnikowym żłobiły wody koryta. W ten sposób powstały w Poznańskiem trzy t. zw. pradoliny, Głogowska, biegnąca przez Ostrów i Odolanów, Warszawsko-Berlińska — prowadząca wody Narwi i Bugu doliną Bzury do Warty i dalej Obrą do Odry i Łaby, oraz Toruńsko-Eberswaldzka, wiodąca nurt Wisły przez Bydgoszcz, doliną dolnej Brdy, Notecią do Warty, a stamtąd przez Odrę do Łaby. Te trzy doliny znaczą trzy główne postoje czołowej linji lodowca, a dla kraju oznaczają trzy główne linje rzeźby terenu. Dopiero gdy lodowiec ustąpił z kontynentu, przyjęły nasze rzeki dzisiejszy bieg.

Równocześnie z tajaniem lodowca podjęły rzeki działanie erozyjne i one to są owym rzeźbiarzem, który urobił szczegóły naszego krajobrazu w materjale, dostarczonym przez skandynawskiego „dostawcę". Poprzecinały one wały morenowe na szereg pagórków gliniasto-piaszczystych, przetkanych obficie kamieniami, one to urobiły zbocza swych dolin w piękne terasy, znaczące poszczególne stany wód, one wreszcie i dzisiaj prowadzą nieskończoną jeszcze pracę erozyjną, którą znacznie utrudnia mała już dziś ilość wody. Z dawnych potężnych, żywiołowych rzek zostały dziś tylko suchotnicze strumyki lub wąskiem pasemkiem, pośrodku szerokich dolin, snujące się rzeczki. Doliną Prawisły, która pod Nakłem mierzy ok. 5 km szerokości biegną dziś wody zaledwie kilkanaście metrów szerokiej Noteci. Prąbrda, która wpadała do Prawisły pod Bydgoszczą na linji Czyżkówko—Jachcice ujściem ok. 3 km szerokiem, dziś niema tam więcej jak 20 metrów.

Wiele wody nie wydostało się wogóle z kociołków, w które je lodowiec podstępnie zamknął; tworzą one dziś licznie po Pomorzu i Poznańskiem rozsiane jeziora.

(Dokończenie nastąpi).

W. A. ŁUCZKIEWICZ.

Nieco o wpływie wiatru na drzewostany sosnowe.

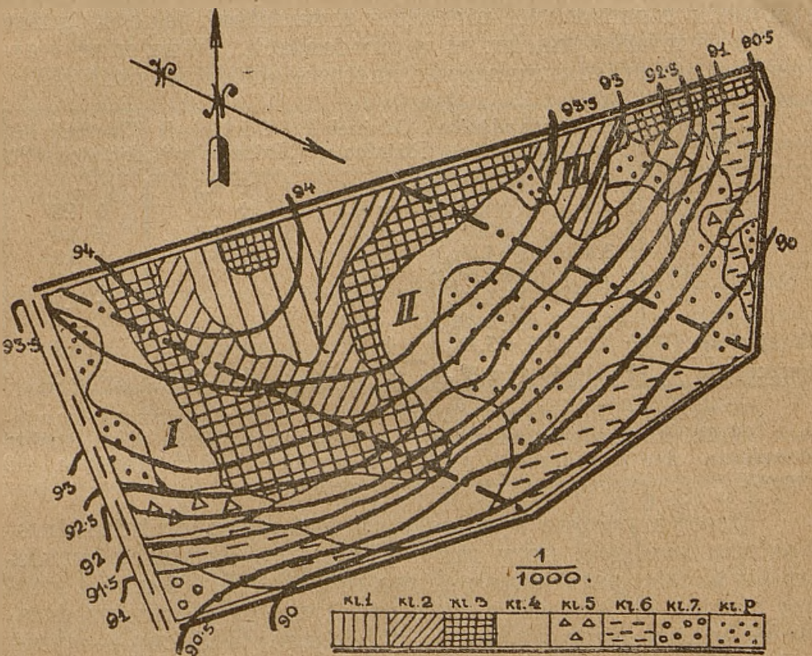
(Ciąg dalszy).

S i ł a w i a t r u przyjęta została na podstawie danych meteorologicznych. Przyjmując, że na kształtowanie się drzew wpływają wiatry w porze wiosennej, letniej i częściowo jesiennej, a niż barometryczny i okres przejściowych ciśnień obejmuje w tutejszej dzielnicy klimatycznej około 66 % wszystkich dni w roku, w którym to okresie wieją wiatry zachodnie, uważać można, że drzewa kształtują się pod wpływem wiatrów zachodnich w ciągu 50% wszystkich dni w roku. Przeciętne maksimum tych wiatrów wynosi około 14.5 m/sek w roku, a normalnie wiejące wiatry mają szybkość od 2—5 m/sek. Przeciętna ogólna roczna może być przyjęta na 7.7 m/sek, przyczem kierunek wiatrów sprowadzić można do kierunku około

SE 80" dla całej dzielnicy klimatycznej (na terenie otwartym)*).

Wyniki pomiarów.

a) Budowa drzewostanu i terenu.



Budowa drzewostanu i terenu na powierzchni próbnej A; strzałka W oznacza kierunek wiatru panującego, a strzałka N — północ. Cyfry rzymskie oznaczają numery odcinków, cyfry arabskie wysokość bezwzględną warstwic w m.

b) Wyniki pomiaru pierśnic, grubości kory i szerokości słojów.

Pierśnice zgrupowano w poszczególnych klasach, a klasy według ich występowania w odcinkach, na które podzielono powierzchnie próbne. Następnie obliczono różnice, zachodzace pomiędzy pierśnicami, zmierzonemi w kierunku działania wiatru, a pierśnicami, zmierzonemi w kierunku do poprzednich prostopadłym. Różnicami (dyferencjałami) dodatniemi (+) oznaczono różnice, zacho-

*) Dane dotyczące siły, częstotliwości i kierunku ogólnego wiatrów, zostały zaczerpnięte lub obliczone na podstawie pracy L. Bartnickiego p. t. O przebiegu czynników meteorologicznych w Polsce pod wpływem różnych układów barometrycznych (Prace meteorologiczne i hydrograficzne — Warszawa 1924, str. 10).

dzące na korzyść ekscentryczności w kierunku działania panującego wiatru, różnicami ujemnemi (—) zaś te, które wypadły na niekorzyść kierunku wiatru (wówczas gdy pierśnica była większa w kierunku zbliżonym do linji północ—południe). Względne wartości różnic obliczono następnie w stosunku do pierśnicy przeciętnej, jako średnicy z dwu pomiarów na krzyż w procentach. Względne wartości różnic przedstawiają się następująco (pow. prób. A).

Klasa	Przeciętna różnica w % w klasie		Odcinek I Różnica w %	Odcinek II Różnica w %	Odcinek III Różnica w %
1	+ 4.3	(+ 1.9%)	—	+ 4.3	—
2	+ 4.4	(+ 2.3%)	+ 4.2	+ 4.5	+ 4.3
3	+ 3.0	(+ 3.6%)	+ 2.1	+ 4.0	+ 3.4
4	+ 3.9	(+ 4.6%)	+ 5.4	+ 2 7	+ 3.8
5	+ 4.5	(+ 1.4%)	+ 6.8	—	+ 4.2
6	+ 0.4	(+ 1.1%)	— 4.3	— 5.9	+ 2.6
7	— 1.9	(± 0 0%)	— 1.9	—	—
Przejsciowa (P)	+ 3.7	(8 l. + 3.6%)	+ 2.1	+ 3 4	+ 4.5
Przeciętnie	+ 3.54**)	(+ 2.8%)	+ 2.85	+ 3.53	+ 4.05

W rubryce „Przeciętna różnica w % w klasie" podano w nawiasach wyniki na powierzchni próbnej B, leżącej na północ od A. Ogólna przeciętna obu powierzchni próbnych wynosi + 3.1% (ogółem 410 drzew).

Drzewa próbne wykazały na brzegu zachodnim drzewostanu grubość kory przy przeciętnej średnicy w kierunku wiatru panującego 41 cm przeciętnie 139 mm z każdej strony, w kierunku prostopadłym do kierunku działania wiatru przy pierśnicy przeciętnej 37.5 cm — przeciętnie 12.8 mm z każdej strony. Wewnątrz drzewostanu, w odległości 50 m od brzegu zachodniego powierzchni próbnych, wykazały drzewa próbne na pierśnicy przeciętnej w kierunku działania wiatru 29.5 cm przeciętnie 13.5 mm grubości kory z każdej strony, a na kierunku prostopadłym, przy pierśnicy przeciętnej 27.5 cm, przeciętnie 11 mm kory z każdej strony.

Grubość słoju przeciętna z ostatnich 10 lat (tj. mniejwięcej od czasu wycięcia drzewostanu od strony zachodniej — obecnie uprawa około 8-letnia) wynosi na brzegu zachodnim powierzchni próbnych w kierunku działania wiatru 1.02 mm, a w kierunku doń prostopadłym 1.2 mm; wewnątrz drzewostanu w odległości 50 mm od brzegu zachodniego grubość słoju przeciętna wynosi w kierunku działania wiatru w tym samym okresie czasu 1.05 mm, a w kierunku doń prostopadłym 0.97 mm.

c) Obliczenie powierzchni rzutu pionowego koron i pni.

**) Obliczane proporcjonalnie według ilości drzew w klasie.

Powierzchnia rzutu pionowego drzew w poszczególnych klasach wynosi przeciętnie na 1 drzewo:

Klasa	1	2	3	4	5	6	7	Przejściowa
Powierzchnia rzutu w m²	7.0	8.6	10.4	12.4	14.0	16.0	18.2	10.4

Wynikająca z powyższej tabelki powierzchnia maksymalnej szerokości ścian osłaniających, ujęta ogólnie dla wszystkich grup klas występujących w poszczególnych odcinkach od I—III na powierzchni próbnej A, wynosi:

Klasa	1	2	3	4	5	6	7	Przejściowa	
Powierzchnia ścian w odc. I w m²	—	17	83	124	14	16	18	104	
" " " II w m²	70	129	177	136	—	32	—	166	
" " " III w m²	—	77	73	87	98	128	—	218	
Razem	70	223	333	347	112	176	18	488	1767 m²

Nawiązujący do wyżej podanych wyników stosunek pomiędzy różnicą wysokości ścian, różnicą dyferencjałów klas i różnicą powierzchni ścian dla poszczególnych klas, uszeregowanych odwietrznie w odcinkach najdłuższych a prostopadłych do kierunku wiatru panującego, wyraża się następująco (pow. prób. A):

ODCINEK I					OCINEK II					ODCINEK III				
Różnica między klasami		Różnica wysokości m	Różnica dyferencj. 0/0	Różnica powierzchni ścian m²	Różnica między klasami		Różnica wysokości m	Różnica dyferencj. %	Różnica powierzchni ścian m²	Różnica między klasami		Różnica wysokości m	Różnica dyferencj. 0/0	Różnica powierzchni ścian m²
P	4	+ 1.8	+ 3.3	+ 42	3	1	— 1.0	+ 0.3	+ 43	3	4	+ 0.1	+ 0.4	+ 51
P	5	± 0.0	+ 4.7	— 90	1	2	+ 0.3	+ 0.2	+ 59	3	P	— 0.1	+ 1.1	— 12
4	5	— 1.8	+ 1.4	— 52	2	3	+ 0.4	— 0.5	— 9	3	2	— 1.2	+ 0.9	+ 41
5	6	+ 1.0	— 11.1	+ 2	3	4	— 0 3	— 1.3	+ 10	4	P	— 3.0	+ 0.7	+ 57
6	7	+ 0.8	+ 2.4	+ 2	4	P	— 1.7	+ 0.7	+ 30	P	2	— 1.1	— 0.2	+ 53
3	4	— 0.2	+ 3.3	— 21	P	6	+ 1.5	— 9.3	—134	2	P	± 0.0	+ 0.2	— 29
2	3	+ 0.2	— 2.1	+ 66	4	6	+ 0.2	— 8.6	— 30	2	4	— 1.3	— 0.5	+ 10
4	6	+ 1.0	— 9.7	— 46	3	2	— 0.7	+ 0.5	+ 99	P	5	+ 0.4	— 0.3	+ 18
—	P	+ 12.5	+ 2.1	+ 84	4	3	— 1.3	+ 1.3	+ 19	3	5	+ 1.1	+ 0.8	+ 30
—	5	+ 21.5	+ 6.8	+ 13	—	—	—	—	—	3	6	+ 2.2	— 0.8	+ 60
—	6	+ 23.0	— 4.3	+ 15	—	—	—	—	—	5	6	+ 1.1	— 1.6	+ 48
—	7	+ 25.5	— 1.9	+ 17	—	—	—	—	—	P	5	+ 0.7	— 0.3	—112
—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	5	P	— 1 2	+ 0.3	— 30
—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	5	6	+ 1.8	— 1.6	± 0.0
—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	P	6	+ 2.5	— 1.9	—112
Przeciętna		+ 2.2	+ 0.85	+ 11.4			— 0.2	— 1.45	+ 10.6			— 0.2	—0.12	— 1.8
Ogólna przec. a z D, - III odcinka							+0.32	— 0.38	+ 5.5					

W tabeli uwzględniono tylko większe ściany klas; drobne, jako nie mające praktycznego znaczenia, zostały opuszczone. Różnice między klasami obliczane są w ten sposób, że od wartości klasy zasłoniętej (w rubryce 2) odejmowano wartości klasy zasłaniającej (w rubryce 1). W odcinku I uwzględniono również brzeg odsłonięty lasu, a w odcinkach I i II wyboczenie wiatru, zaznaczające się w klasach 4 i 6. Przeciętne i ogólną przeciętną obliczono proporcjonalnie według ilości drzew.

d) K i e r u n e k i s z y b k o ś ć w i a t r u.

Właściwy kierunek wiatru ustalono w rumbie SE 67°. Stwierdzono jednakowoż ślizganie się wiatru wzdłuż zbliżonego do rumbu SE 67 kierunku ściany drzewostanu (6 rumbie SE 22°); oraz działanie wiatru na części południowej wskutek ślizgania się wiatru wzdłuż ściany świerczyny na zachód od powierzchni próbnej A (za drogą) po linji odpowiadającej mniej więcej przedłużonemu kierunkowi krańca południowego powierzchni próbnej A (rumb NE 85°). Szybkość wiatru została obliczona przeciętnie rocznie bez uwzględniania okresu zimowego dla danego terenu na 5.8 m/sek, z uwzględnieniem, że wiatr przed dotarciem do ściany drzewostanu badanego przechodzić musi przez partje zadrzewione.

Wnioski.

Stwierdzono, że wiatr zatrzymuje się częściowo nawet na brzegu rzadkiego zadrzewienia sosnowego o przeciętnej wysokości 24.7 m, a ściana ta i zwarcie wystarczają aby kierunek wiatru ulegał częściowo odchyleniu o 45° na południe, co potwierdza częściowo wywody Nesterowa. Okazało się również, że jeśli kierunek wyboczonego wiatru wpada w prąd wiatru o kierunku panującym pod kątem prawie prostym, wówczas siła wiatru się wzmaga znacznie i jeśli wypadkowa obu kierunków na terenie nie napotyka na przeszkody (zagłębienie, teren otwarty), wówczas wiatr posuwa się na pewnej długości po wypadkowej (2 równie silnych wiatrów), aby przejść ostatecznie w kierunek panujący — nieraz wyrządzając szkody — szczególnie u gatunków płytko zakorzenionych. Drzewostan sosnowy starszy i przerzedzony nawet z podszytem dosyć wysokim i gęstym znacznie słabiej powstrzymuje wiatr, aniżeli drzewostan młodszy zwarty świerkowy szczególnie wówczas, gdy ten znajduje się na stoku prostopadłym mniejwięcej do kierunku wiatru. Ślizganie się wiatru może tu dojść do wyboczenia o 90° od kierunku panującego. Każdy kierunek nawet wyboczonego od kierunku panującego wiatru wywoływać może odrębny wpływ na ekscentryczność pni. Gdzie dwa wiatry zbaczające wskutek ślizgania się wiatru schodzą się, tam przy równej szybkości wiatrów ekscentryczności niema, przy większej sile jednego z wiatrów ekscentryczność przebiega w kierunku wiatru o sile większej (np. kl. 7 ma różnicę — 1.9%). Po wejściu obu wiatrów w wypadkową lub kierunek panujący potęguje się różnica ekscentryczności wskutek zwiększonej szybkości wiatru (kl. 6 w odcinku I: — 4.3%, kl. 6 w odcinku II: — 5.9%). Przy przechodzeniu wiatru przez pasy drzewostanu na

stoku pochylonym w kierunku wiatru panującego, a więc przy wietrze, idącym z góry na dół, % różnic ekscentryczności wzrasta w miarę oddalania się od brzegu narażonego na działanie wiatru zboczonego i silniejszego spadu terenu, i tak w odcinku I przy odległości od brzegu przec. 18 m i spadzie terenu 6.4% wynosi również ekscentryczność + 2.85%, w odcinku II przy odległości 54 m i spadzie 5.7% wynosi + 3.53%, a w odcinku III przy odległości 90 m i spadzie 10% wynosi + 4.05%. W odcinku I przeważa wpływ odległości nad spadem, w II spad nad odległością. Przeciętne wzrastanie różnicy ekscentryczności od brzegu wynosi + 0.6% na każde 36 m oddalenia.

(Dokończenie nastąpi).

J. SPYCHALSKI.

O gęstości sadzenia sosny.

Poglądy leśników na gęstość sadzenia sosny nie są jednolite. Jedni, ze względu na lepszą glebę i uprawę, sadzą rzadziej, inni znowu, na gorszych glebach, sadzą zapewne gęściej, aby tylko uniknąć kosztownych poprawek. Zresztą może też być odwrotnie, zależnie od zapatrywania, szablonu i miejscowych warunków. Nie ulega kwestji, że im więcej roślin na danej powierzchni wysadzimy, tem większy ich procent się utrzyma, bez względu na to, czy gleba lub jej uprawa będzie lepsza czy gorsza. Sadząc rzadziej, oszczędzamy materjał sadzonkowy, zmniejszamy koszty wysadzania co w sumie, przy większych powierzchniach, daje poważną różnicę w budżecie leśnym. Atoli liczyć się trzeba zawsze z tem, że wysadzając jedno lub dwuletnią sosnę nie mamy dosłownie żadnej pewności, jaki procent tych sadzonek wyda sosenki zdrowe i normalnie rozwinięte. Sadząc gęściej, możemy w porę, po kilku latach, przeprowadzić odpowiednią selekcję (czyszczenie), nie naruszając zbytnio potrzebnego zwarcia; przy rzadszem wysadzaniu najsłabsza nawet selekcja zmusza już do poprawek. Leśnik obawiający się kosztów selekcyj i z tych względów będący zwolennikiem rzadszego sadzenia sosny, nie docenia właśnie, jak potrzebnym i koniecznym jest taki zabieg, bez względu na glebę, uprawę i gęstość sadzenia. Idącym wzdłuż rzędów sadzonek i przyglądającym się bliżej każdej sosence, lub każdemu ich skupieniu, dopiero się oczy otwierają na różnice w ukształtowaniu, na wadliwą formę, nadmierną wybujałość i wzajemną walkę

o byt. Jeżeli gleba jest dobra, a uprawa staranna, osięga się przez rzadkie wysadzenie sosny rezultaty ujemne; miejsce bowiem sosny zajmują nieraz krzewy, z których wielkiej pociechy być nie może.

W obecnych warunkach jesteśmy wciąż jeszcze skazani na zakup nasion i mimo reklamowanej gwarancji krajowego pochodzenia, otrzymujemy nasiona o proweniencji niepewnej, a to dla tego, że zbiór szyszek z sosen krajowych jest zawsze ograniczony; najłatwiej i najczęściej zrywa się szyszki sosny niekrajowej, jaką w obfitości znajduje się w lasach powstałych z sztucznego odnowienia. A chociażby nasienie było i dobre, tj. z szyszek rodzimej sosny, dorodne itd., to przecież i wówczas nie z każdego nasionka wyrośnie ładna sosenka jakiej leśnik pragnie i się spodziewa.

Reasumując powyższe uwagi, chyba zawsze pewniejszem będzie gęstsze wysadzanie sosny, gdyż pozwala na późniejszą selekcję, bez której prawidłowy rozwój młodnika pod względem wyhodowania sosny normalnie uformowanej, jest trudny do pomyślenia, a głównie unikajmy błędów w porę — później bowiem ich się już nie da naprawić.

Wyjaśnienie do artykułu „Rabunkowa gospodarka w naszych lasach".

W listopadowym i grudniowym numerze Przeglądu Leśniczego z r. 1929 rozwodzi się p. L. Pęski nad dewastacją lasów prywatnych, przyczem uogólnia wypadki zachodzące w niektórych częściach kraju, czyniąc tem dużą krzywdę właścicielom lasów prywatnych tutejszej dzielnicy.

Jak bowiem dobrze wiadomo, gospodarka w tutejszych lasach prywatnych prowadzona była prawidłowo już od dość dawnych czasów przedwojennych i prowadzi się ją tak samo w czasach obecnych.

Dbałość właścicieli o dobro swych lasów uwidocznia się chociażby już w tem, że nawet lasy średniej wielkości, a więc już od 600 ha, przeważnie były gospodarowane przez zawodowe siły, praktycznie i teoretycznie wykształcone. — Luki powstałe w personelu wskutek przechodzenia leśników z prywatnej służby do państwowej, zapełniły się już, względnie zapełniają się wychowankami polskich uczelni leśnych i wysoki poziom gospodarki utrzymuje się nadal.

O lasy swe dbali właściciele nawet wtedy, gdy nie było ustawowego hamulca na nadmierne wyręby, i pod tym

względem nic się nie zmieniło obecnie, gdy istnieje ustawa o ochronie lasów, w przeciwnym razie nadużycia zostałyby ujawnione przez odnośne urzędy, względnie przez opinję publiczną.

To też dziwnem się wydaje, że Redakcja Przeglądu Leśniczego, wychodzącego w tutejszej dzielnicy, od której można wymagać lepszej znajomości miejscowych stosunków aniżeli od p. Pęskiego, nie uważała za wskazane poczynić zastrzeżenia do artykułu, zarzucającego właścicielom tutejszych lasów prywatnych nadużycia, których nie popełniają.

Wielkopolskie Zrzeszenie Właścicieli Lasów Tow. zap.
Mielżyński.

Odpowiedź na artykuł p. Pęskiego umieściliśmy lojalnie w całej rozciągłości w myśl zasady, „audiatur et altera pars“, — Zauważyć musimy tylko, że p. Pęski w Swoich wywodach nie miał z pewnością zamiaru krytykowania pryw. gospodarstw leśnych w Wielkopolsce, uchodzących powszechnie za wzorowe. Mówiąc jednakże o dewastacji lasów, mógł natomiast rzucić ostrzeżenia również pod adresem ziem zachodnich. (Przyp. Redakcji.)



DZIAŁ ŁOWIECTWA

B. MAGDZIŃSKI

Choroby zwierzyny i sposób ich zwalczania

(Ciąg dalszy).

Tchawica, oskrzela, płuca, opłucna. Płuca łaczą się z krtanią zapomocą tchawicy (trachea). Tchawica jest to kanał składający się z chrząsteczkowatych pierścieni, którego wnętrze jest wyścielone błoną śluzową. Tchawica przechodzi w oskrzela (bronchi), które rozgałęziają się w coraz to drobniejsze kanaliki i kończą mnóstwem maleńkich pęcherzyków (aloeolae). Grubsze oskrzela są zbudowane podobnie jak tchawica z chrząstkowych pierścieni wewnątrz wysłanych błoną śluzową, a cieńsze oskrzeliki są zbudowane z tkanki łącznej, pokrytej błonką, wydzielającą śluz. Pęcherzyki, które tworzą zakończenie oskrzeli, są pokryte włoskowatemi kapilarami (najdrobniejszemi naczyniami krwionośnemi). Kapilary te wchłaniają przez błonkę pęcherzyków tlen z powietrza, a oddają dwutlenek węgla. Przestrzeń między rozgałęzieniami oskrzeli, a pęcherzykami płucnemi, zajęta jest tkanką łączną włóknistą, która przedstawia płuco, jako masę miąższowatą, podzieloną na płaty. Płuca w ogólności dzielimy na płuco prawe i lewe, które składają się z kilku płatów. Prawe płuco mieści w sobie zwykle większą ilość płatków, od lewego. Płuca sa otoczone podwójną błoną tzw. opłucną (pleura); część zewnętrzna tej błony przylega do żeber, a część wewnętrzna do płuc. Podczas oddychania trą się też dwie błony i dla

ułatwienia tego tarcia wydzielają cośkolwiek płynu surowiczego.

Przy rozpoznawaniu chorób u źwierząt padłych lub ubitych, bada się płuca pod względem wielkości, kształtu, wagi, zabarwienia, zawartości powietrza, jędrności i budowy wewnętrznej. Płuca oddychają zwykle jeszcze po śmierci, jeżeli zwierzę nie zostało naruszone, a przedewszystkiem, dopóki jeszcze nie przeprowadzono sekcji. Podczas otwierania klatki piersiowej płuca kurczą się do pewnego stopnia i to równomiernie. Niedostateczna refrakcja (kurczenie się) jednej części płuc, mówi o jej stanie chorobliwym np. o zapaleniu z wysiękiem. Pozatem występuje niedostateczna refrakcja przy inwazjach pasorzytów. Najpospolitszemi pasorzytami występującemi w płucach są robaki obłe (Nematodes) z rodziny Strongylidae. Robaki te żyją w oskrzelach i naczyniach krwionośnych i występują czasami tak licznie, że naczynia zupełnie zapełniają. Przy przecięciu płuc zauważa się je jako białe cienkie niteczki, długości 5—6 cm. W płucach spotykamy następujące robaki: u jelenia — Strongylus sagittatus, Strongylus filaria, u sarn — Strongylus micrurus, Strongylus capillaris, Strongylus sagittatus, a u zająca — Strongylus commutatus. Obecność robaków rozpoznaje się bardzo łatwo przez to, że barwa płuc jest zmieniona, a powierzchnia ich napęczniała. U zwierzyny ubitej wskutek postrzału w płuca ślad pocisku jest łatwy do rozpoznania. Pęcherzyki płucne jak i oskrzela są zalane krwią, przyczem tworzy się okrągła ciemnoczerwona plama, w pośrodku której mieści się czarnoczerwony otwór, wskazujący na kierunek biegu pocisku; i te części płuc kurczą się anormalnie w przeciwstawieniu do reszty. Jeżeli uszkodzenie płuc nastąpiło wskutek strzału po śmierci zwierza, wówczas nie powstaje ciemnoczerwona plama wokoło kanału, którym biegł pocisk do wnętrza płuc zwierzyny. Emfizema, czyli rozedma płuc objawia się bufiastością części nienormalnie skurczonych, a pęcherzyki płucne są większe aniżeli zwykle. Instytut myśliwski w Giessen posiada w swych zbiorach dwa okazy płuc obarczonych wyżej wspomnianą chorobą. Jeden z okazów to płuca zająca, pokryte są gęsto ziarnistemi grudkami, dochodzącemi do wielkości grochu, między któremi znajdują się w małej ilości i bardzo zniekształcone pęcherzyki płucne. Drugi okaz, to płuca sarny, z którego lewe składa się tylko z opłucnej i jednego płatka płuc 1 cm szerokości; brak parenchymy (miąższu płucnego) dałby się jeszcze w tym wypadku wytłumaczyć zanikiem skutkiem wysokiego stopnia anfizemy, braku oskrzeli na-

tomiast trudno w ten sposób wytłumaczyć; możnaby tylko przyjąć, że zwierz urodził się bez oskrzeli. Nierównomierne kurczenie się jak i zmiana kształtu płuc następuje jeszcze i wówczas, jeżeli w płucach znajdują się nowotwory, ropienia, lub też echinokokki np. Echinococcus granulosus, którego wągier spotykany jest często w płucach dzików, rzadziej jeleni i danieli. Waga płuc zmienia się również wskutek choroby. Przy ropnem zapaleniu, płuca stają się ciężkie, tak, że część chora zanurzona w wodzie tonie; odwrotnie jest przy emfizemie, wskutek ktorej płuca stają się bardzo lekkie, ponieważ tkanka zanika, choć objętość zostaje ta sama. Normalne, zdrowe płuca, mają barwę różową; przekrwione płuca mają zabarwienie ciemnoczerwone, chore zaś są — szare, szaro-czerwone lub czarnoczerwone, zależnie od zawartości pęcherzyków płucnych. Miejsca obumarłe wskutek zapalenia spowodowanego robakami (z rodziny Strongylidae lub też echinokokkami) albo wskutek gangreny, wywołanej zapaleniem płuc u zająca, odznaczają się barwą mętno-gliniastą. U jeleni spotykamy często pojedyńczy płatek płucny niezapełniony powietrzem, szklisty, o zabarwieniu brunatno - czerwonem. Rozmiar miejsc bezpowietrznych nie przekracza wielkości grochu. Wówczas, kiedy miejsca te utworzą się przy końcach oskrzeli, są zazwyczaj cokolwiek większe i przypominają ziarniste gruczołki tuberkuł. Przy przekrawaniu płuc powinno się uważać na zabarwienie tkanek i na ilościową zawartość krwi. Badając pęcherzyki płucne, spotykamy czasami chorobę zapalnego nieżytu płuc, która objawia się zawartością cieczy, tak w płucach, jak i na ich powierzchni. Przy ropnem zapaleniu płuc znajdujemy na przekroju płuc płyn, który w stanie skrzepłym ma wygląd drobnego piasku. Choroba ta występuje po części wspólnie z zarazą u dzików i jeleni, rzadziej zaś u sarn.

Przy badaniu trzeba pamiętać o tem, że należy dokładnie tak na zewnątrz jak i na wewnątrz obejrzeć tchawicę. Choroby w tym organie, u zwierzyny żyjącej na wolności, przytrafiają się wprawdzie bardzo rzadko, lecz u sarn, będących w niewoli, spotykamy zapalenie błony śluzowej w tchawicy co powoduje czasami uduszenie.. Podobny objaw choroby spotykamy również w oskrzelach zwierzyny, wówczas gdy zwierzyna została postrzelona w tchawicę; znane są wypadki że wtedy skutkiem tylko silnego forsowania zwierz ginie. Postrzał w tchawicę nie zawsze jest śmiertelny; śmierć nastąpić może wtedy, gdy przy wysiłkach zwierzyny po postrzeleniu farba dostanie się z rany tchawicy do oskrzeli i powoduje uduszenie. U zajęcy spo-

tykamy dość często zapalenie oskrzeli, wywołane infekcją. Przy końcach oskrzeli tworzą się wówczas szare plamy, a miąższ otaczający je zabarwia się silnie-czerwono. Zwyczajnie następuje obumarcie tkanek chorych części, które rozwija się stopniowo i rozszerza swą powierzchnię.

O s i e r d z i e, s e r c e. Serce jest narządem mięsistym, wprawiający w ruch krew i ma kształt spłaszczony stożkowaty. Leży w dolnej części jamy piersiowej między obu płucami i składa się z dwóch komór (ventriculi cordis), dwóch przedsionków (atria cordis) i z mięsistej ściany, która składa się z trzech warstw: warstwy wewnętrznej zwanej wsierdziem (endocardium), warstwy środkowej tzw. mięsnej (myocardium) i warstwy zewnętrznej zwanej nasierdziem (epicardium). Serce dzielimy na cztery jamy: dwie górne, — przedsionki i dwie dolne — komory. Przedsionek prawy łączy się z prawą komorą a lewy z lewą komorą za pomocą otworu. Na granicy prawej komory i prawego przedsionka istnieje zastawka trójdzielna; na granicy lewej komory i lewego przedsionka zastawka dwudzielna. Zastawki są to usłane błoniaste fałdy trójkątne, uczepione u ścianki komory, a zbudowane z tkanki łącznej, włóknistej, pokrytej wsierdziem. Zastawki przepuszczają krew z przedsionka do komory, lecz nie pozwalają na powracanie krwi z komór do przedsionków. Między lewemi jamami a prawemi niema żadnego połączenia. Krew przechodzi przez serce w następujący sposób: Oczyszczona krew dostaje się z płuc żyłą płucną do lewego przedsionka, następnie do lewej komory, a stąd zapomocą tętnicy do ciała. Z ciała przedostaje się zanieczyszczona krew do dwóch żył czczych, stąd przez lewy przedsionek i lewą komorę zapomocą tętnicy płucnej do płuc. Wszelkie naczynia krwionośne, które sprowadzają krew do serca, nazywamy żyłami; te zaś które odprowadzają krew od serca — tętnicami. Serce otacza worek surowiczny t. zw. osierdzie (pericardium). Osierdzie składa się z dwóch blaszek; jedna jak już wyżej wspomniano, otacza bezpośrednio serce, jest to t. zw. nasierdzie, druga blaszka to osierdzie ścienne. Jest to worek otaczający serce. Między dwiema blaszkami jest próżnia, która zawiera nieco płynu surowiczego, spełniającego rolę smaru, uniemożliwiającego tarcie podczas pracy serca.

Anormalności osierdzia albo serca spotyka się u zwierzyny bardzo rzadko. W każdym razie przy sekcji nie należy zapomnieć o zbadaniu serca i to tak jego wielkości jak i budowy poszczególnych części osierdzia i mięśni serca, a przedewszystkiem o zbadaniu ilości krwi w sercu. U zajęcy zdarza się, że zapalenie płuc przechodzi na osierdzie

i wywołuje stan zapalny; nadto spotykamy u nich powiększenie serca, powstałe skutkiem dostania się do płuc robaków z rodziny Strongylidae.

J a m a b r z u s z n a, o t r z e w n a. Jama ciała dzieli się na dwie części, jamę piersiową i jamę brzuszną. Jamy te u ssaków są przedzielone mięśniem t. zw. przeponą (diaphragma). W przeponie znajdują się otwory, przez które przechodzi przełyk, żyła główna i tętnica główna t. zw. aorta. U ptaków przepona nie istnieje. Jama brzuszna jest największą jamą w ciele zwierząt kręgowych. Wyściela ją błona surowicza zwana otrzewną (peritoneum). Fałdy otrzewnej tworzą również wiązadła (ligamenta), które łączą otrzewną z sąsiadującemi trzewiami i śródjelicie (mensenterium). W jamie brzusznej znajdują się następujące narządy: Nerwy, naczynia krwionośne, żołądek, wątroba, kiszki, gruczoły kiszkowe, nerki, śledziona i wewnętrzne narządy moczopłciowe. W skład ściany brzusznej oprócz otrzewnej wchodzą liczne podskórne mięśnie brzuszne.

Badając jamę brzuszną należy przedewszystkiem uważać na jej zawartość. Często skutkiem postrzału wytwarzają się krwiotoki wewnątrz ciała, a przy postrzeleniu słabizny zdarza się, że i zawartość żołądka jak i jelit wydostaje się do jamy brzusznej. Powodem tego może być ró:wnież przebicie jamy brzusznej porożem przeciwnika w czasie rui; są to jednak wypadki na ogół rzadkie. W wypadkach postrzału spotykamy w jamie brzusznej ś c i ę t ą sierść. Obecność sierści w jamie brzusznej u zwierzyny nie jest oczywiście jeszcze dowodem jej postrzelenia, szczególnie wówczas, jeżeli u niej spotykamy sierść w c a ł o ś c i z częścią „korzeniową". Jelenie i sarny mają bowiem zwyczaj w czasie lenienia się na zimę zjadać włosy wypadające. Gdy padlina leży przez dłuższy czas, tkanki skutkiem gnicia nieraz rozrywają się, a zawartość czy to żołądka, czy też jelit a między niemi i spożyte włosy, dostają się do jamy brzusznej, Padlinę taką nie trudno odróżnić od padłego postrzałka, gdyż w razie śmierci wywołanej chorobą, nie występują krwiotoki. Na padlinie z przyczyn chorobowych nie spotyka się nadto miejsc postrzału, które zwykle pozostawiają ślady na otrzewnej i odznaczają się ciemniejszą barwą od reszty. W jamie brzusznej dzików oraz jeleni i sarn spotykamy t. zw. Corpora libera; są to ciałka, w których znajdziemy zasklepione wągry (Cysticercus tenuicollis) tasiemca (Taenia marginata). Wielkość tych ciałek dochodzi do wielkości orzecha włoskiego; są one spłaszczone, o szyjce cienkiej i wydłużonej, zabarwione szaro-

żółto i posiadają gładką powierzchnię. Wągry te nie są szkodliwe, jedynie, jeżeli występują masowo, mogą wywołać ciężkie, a nawet śmiertelne zachorzenie wątroby. Wągry na otrzewnej spotykamy również i u zajęcy, lecz już innego tasiemca, mianowicie Taenia serrata, którego wągier nazywa się Cysticercus pisiformis. Wągry te dochodzą do wielkości grochu (długość 10 mm, a szerokość 4—6 mm) i wyglądają jak pęcherzyki przezroczyste, napełnione cieczą. Wągry są szkodliwe przedewszystkiem dla młodych zajęcy. U zdrowej zwierzyny otrzewna posiada charakterystyczny połysk.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Inż. T. PERKITNY.

Jeszcze słów kilka w sprawie drapieżników.

Podczas naszej długiej wędrówki przez morza dalekie i lądy, na północnej i południowej półkuli... od zórz polarnych aż po ogniste słońce równika, towarzyszy nam wiernie nasz „Przegląd Leśniczy". Przedarłszy się poprzez bezdroża puszcz odległych, stepów i knieí przybywa do nas jako najmilszy przyjaciel niosąc nam w bezmiar obcości tak drogie, bliskie i swoje głosy braci leśnej, jakoby poszum kochanych borów naszych, jakoby cząstkę dalekiej ojczyzny.

Wielu z autorów towarzyszy nam wiernie, wielu karmi nas myślą swoją, wiedzą i otuchą, wielu przybywa do nas w autorskim podpisie utajonych, lecz nikt chyba nie był nawet w przybliżeniu tak wiernym, jak dziś śp. p. F. Rożyński. kolega Szczerbiński i ich drapieżniki.

Czytaliśmy ich uwagi wśród zaśnieżonych lasów Szwecji, czytaliśmy wśród gór Norwegji, czytaliśmy wśród sosen francuskich, wśród puszcz dziewiczych Brazylji, wśród stepów Argentyny, w Andach, Honolulu, Japonji... czytaliśmy prace ich marząc i pocąc się naprzemian... i znów oto... w samotnem bungalow w głębi dżungli indyjskiej leży przedemną artykuł: „Jeszcze słów kilka w sprawie drapieżników".

Nie jestem specjalistą w sprawach drapieżności, niewiem ile kilogramów drobiu lis bezprawnie zjada na kolację, nie jestem myśliwym i nieznam błogosławionych skutków racjonalnego odstrzału, niemniej jednak ulegam zdrożnej pokusie, by jako drugi, niestety nie trzeci w do-

datku profan, wmieszać się w polemikę i jej przedmiotem będące dzikie „bestje".

Jak już wspomniałem piszę te słowa w głębinach dżungli, wśród obfitości pawi, orłów, antylop, panter, jeleni i tygrysów, to też pragnę napisać słów kilka jedynie o tem, jakiego wrażenia doznaje człowiek czytający tutaj w nietkniętej prawie stopą ludzką dżungli o tak krwiożerczych strasznych, śmierć i zagładę niosących drapieżnikach Europy. Jestem człowiekiem z natury skłonnym do zgody i pragnąłbym z całego serca razem z grupą myśliwych, którą reprezentował śp. F. Rożyński lać łzy nad potwornością jastrzębia i stratą tak cennej pieczeni bażanciej, lecz cóż, jakiś demon dżungli zbuntował się przeciwko naszej zgodzie i pisać każe mi te oto brzydkie, wojownicze herezje.

Kiedy przedzierając się wśród dnia całego poprzez gąszcze puszczy, morza traw i knieci, napotykam stada sarn, jelenie, pawie, dziki i bawoły, a wieczorem czytając w „Przeglądzie" o zbrodniach lisa, słyszę jakgdyby na złość krzyk tygrysa, to drzę na myśl o tem, że jutro z rana ujrzę dżunglę całą zbroczoną w krwi i pokrytą stosami zmasakrowanej zwierzyny... Lecz następnego ranka wszystko w dżungli nadal jest w porządku i jelenie, sarny, pawie i dziki... jak gdyby nigdy nic nie zaszło, spacerują znowu po polanach! Doprawdy chaos powstje mi w głowie i coś jak gdyby do góry nogami przewraca mi się w królestwie świętego Huberta! Gdzież zdrowy rozsądek przyrody? Gdzież sprawiedliwość? Gdzież ochrona zwierzyny łownej przed kłami rozbójników, gdzież stary cesarsko-królewski kodeks tępienia, gdzież myśliwy, pan i władca świata regulujący wszystko, zawsze i wszędzie swym umiejętnym i racjonalnym odstrzałem? Tak być nie może! Tak być nie powinno! Jeśli lis mierzący z ogonem coś około metra zjada dziennie cztery bażanty, sieje zniszczenie, uszczupla ważną dochodowość państwa, godzi w półmisek człowieka i winny jest śmierci, to jakąż potworą winien być tygrys mierzący bez ogona dwa metry i posiadający chyba dziesięć razy większy apetyt niż biedny lisek! A gdzież pozostają pantery, niezliczone koty dzikie, kuny, orły i węże?

Wystarczy chyba wyliczyć dzienny jadłospis jednej z tych bestji by dojść do nieomylnego matematycznego wniosku, że od lat dziesięciu tysięcy nie może być i niema w Indjach ni jednego jelenia ni jednego kozła, ni jednej sarny, ni wołu ni osła ni żadnej rzeczy, która jego jest!!

A czemu dzieje się inaczej? Czemu wbrew matematyce, tygrysom i grupie myśliwych, którą reprezentował śp. F.

Rożyński cała otaczająca nas dżungla roi się od łownej zwierzyny, czemu te tygrysy i jelenie bez współudziału człowieka żyją obok siebie, czemu opodal pantery sarenki brykają radośnie po puszczy, opodal kuny żurawie brodzą po łąkach a opodal orła ptaszęta bez troski bujają w przestworzach? Czemu owa dżungla po wschód, zachód, północ i południe potrafi istnieć bez naszej pomocy, czemu nie zanika, nie ginie, nie zjada się wzajemnie, a żyje, mnoży się i tętni niepohamowanym pulsem wiecznej, radosnej młodości?

Darujcie mi apostołowie racjonalnego tępienia, darujcie obywatele broniący ogniem i mieczem swego półmiska, lecz tutaj w świątyni dżungli nie można czytać spokojnie o tem, że w XX wieku, w centrum Europy zachodzi konieczność „tępienia" krwiożerczych drapieżników. Tutaj w świątyni dżungli wszelka myśl o prześladowaniu tej biednej, mizernej i tak już dogorywającej resztki drapieżników Europy wydaje się bluźnierstwem, o pomstę do nieba wołającem świętokradztwem i myślą niegodną kulturalnego człowieka! Tutaj duch dżungli, rzekłbyś, buntuje się przeciwko temu, tutaj duch dżungli każe się wyzbyć starych, zaśniedziałych przesądów, każe oczy rozewrzeć, uszu nadstawić i otworzyć serce! — A kto widzi, słuszy i sercem odczuwa, ten nawet i tutaj, w nietkniętem jeszcze bogactwie zwierzyny, nie ośmieli się strzałem zamącić świętej harmonji leśnych mieszkańców!

Czyż to nie szkoda, by to, co wczoraj tchnęło skrzydlatą młodością, swobodą, weselem i radością życia, dziś zniekształcone, krwawe zmieniło się w pieczeń lub martwe trofeum?

Czyż to nie szkoda każdej, choćby najmniejszej, najmizerniejszej, żyjącej istoty? Doprawdy trzeba choć raz z gołemi rękoma i nagą piersią wśród czarnej nocy przedzierać się przez dżunglę, trzeba być samym i jestestwem swem całem mizernem utonąć w majestacie puszczy, by zrozumieć, jakim nieprzebranym skarbcem piękna czaru i dzikiej, dreszczem przejmującej rozkoszy jest tygrys czający się w kniei, a jaką marnością skóra tygrysia toczona przez mole, zakurzona i martwa na ścianie trofeów!

Doprawdy trzeba choć trochę wniknąć w tajemnicę puszczy, trzeba ze świata rogów, parostków, skór i kapitalnych wieńców dźwignąć się w światy instynktów, serc i dusz zwierzęcych, by wyszlachetniała dusza ludzka i radość z... życia leśnych mieszkańców stała się większą, niżli była dotąd radość z ich ... śmierci.

Niechaj przedewszystkiem człowiek wytępi z własnego serca drapieżność, oto mojem zdaniem najlepsze rozwiązanie tak palącej i groźnej sprawy drapieżników!

Oddając pod uwagę Szanownych Czytelników wywody natchnionego Potęgą Dżungli Autora, redakcja zaznacza, że ze względu na tysiące kilometrów dzielących nas od Sz. Autora, zrobiła wyjątek umieszczając powyższe uwagi, gdyż dyskusja na temat „Drapieżników" została zamknięta. (Przyp. Red.)

JÓZEF ZIÓŁKOWSKI.

Bobry w Bucharzewie.

Jak wiadomo, Dyrekcja Lasów Państwowych w Poznaniu sprowadziła w październiku 1928 roku, dwie pary bobrów z Kanady do Nadleśnictwa Bucharzewo, do starannie przygotowanego poprzednio osiedla nad jeziorem Kupkowskiem. Szczegółowy opis tego osiedla bobrowego, z reprodukcją zdjęcia fotograficznego wszystkich czterech bobrów, pomieścił p. Władysław Janta Połczyński w „Łowcu Polskim" z dnia 5 stycznia 1929 r.

Tylko dzięki usilnym zabiegom p. Wł Janty Połczyńskiego zawdzięczamy przeniesienie tego „skrawka dziewiczego matecznika" na ziemię wielkopolską, zaś pp. nadleśniczemu Błaszykowi i leśniczemu Nowickiemu należy się pełne uznanie za doprowadzenie — przy nader szczupłych kredytach — tego mozolnego a udatnego dzieła do skutku.

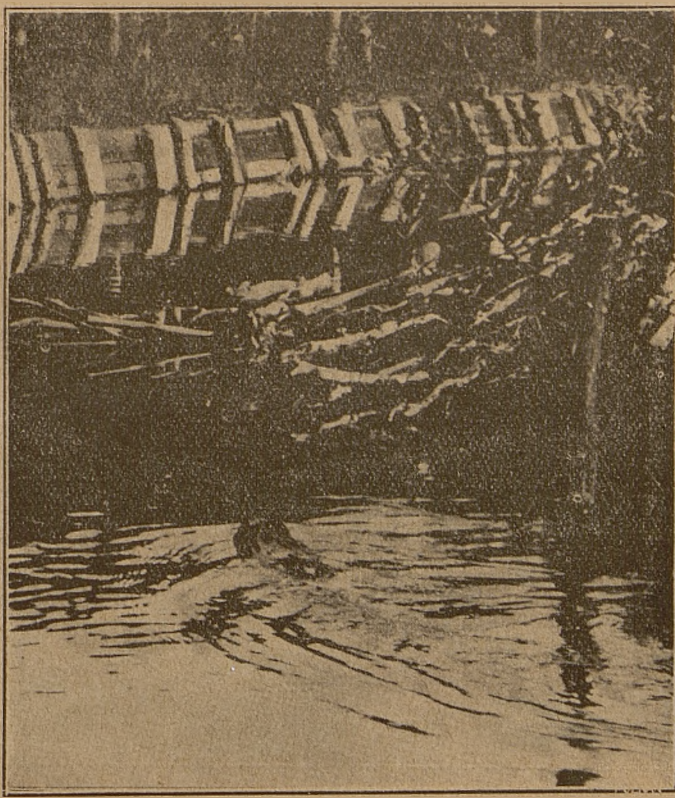
„Trudno byłoby znaleźć (tak pisze p. Wł. Janta Połczyński) w całej Wielkopolsce odpowiedniejszej miejscowości na żeremie. Zaciszna, od południa położona, jeziorem i wzgórkami otoczona, olchą, osiną i wierzbą porosła, staremi świerkami ozdobna jest to dolina z małym pagórkiem, na którym ustawiono strażniczy domek w stylu zakopiańskim. Malownicze to ustronie zdobywa sobie za jednem wejrzeniem całą sympatję zwiedzającego".

Sztucznie utworzoną wyspę otacza bystry strumyk, powstały z licznych wypływających w pobliżu źródeł, który nawet przy zeszłorocznej srogiej zimie nie zamarzał. Na wyspie samej pobudowano domek i pokryto pierwotnie trzciną a dopiero później, gdy bobry zaczęły dach ten niszczyć, okazała się potrzeba pokrycia domku blachą.

Bobry nie chętnie wchodziły do domku przez otwory specjalnie na ten cel zrobione, natomiast same zaczęły budować podziemne połączenie wprost do wody, zatem dla ułatwienia im tej żmudnej pracy, stworzono sztucznie to

podziemne przejście z wylotem poniżej poziomu wody. Z połączenia tego bobry skwapliwie korzystają, o czem mogłem się naocznie przekonać w czasie mego pobytu tamże w dniu 23 lipca ub. r.

Do najmilszych moich przeżyć zaliczam piękny ów, słoneczny poranek, w którym zwiedziłem to ciche ustronie, gdzie poraz pierwszy w życiu, mogłem oglądać bobra,



w wielkopolskiej kniei i gdzie też dokonałem kilku zdjęć fotograficznych.

Młode bobry, które przyszły na świat, jak mnie informowano, w dniu 26 czerwca, widziałem do połowy już wyrośnięte i kształtem zupełnie do starych podobne, pływające jak pstrągi pod wodą. Dowodzi to, że bóbr bardzo szybko się rozwija.

Byłem też świadkiem, gdy stara samka, widocznie niezadowolona z niepokojenia jej młodych, zaatakowała obec-

nego tam pom. leśnego p. Roszaka, który jednak mężnie stawił czoło, do podobnych a nie strasznych napaści — widocznie przyzwyczajony.

Dawno już zamierzałem podzielić się z Szanownymi Czytelnikami wrażeniami, wyniesionemi z „Bobrówka Poznańskiego", choć bardzo możliwe, że wobec nawału pracy i koniecznych a dalekich rozjazdów inspekcyjnych, byłbym czynności te odłożył na okres wolniejszy od zajęć, gdyby mi przypadkiem, w podróży, nie wpadł do ręki numer



świąteczny „Łowca Polskiego". Pomieszczony tam otwarty list p. Władysława Janty Połczyńskiego, zawierający opis wycieczki do osiedla bobrowego w Bucharzewie, jest pełen miłych i sympatycznych zwrotów. Skreślone tam wyrazy szczere i serdeczne, świadczące o zdrowym, wrodzonym dowcipie autora, ujmują za serce i ująć każdego muszą, choćby nawet tego wybitnego Nestora łowców polskich osobiście nie znał, a znają go nieomal wszyscy adepci z pod znaku św. Huberta. Znają i wysoko cenią za Jego niestrudzone usiłowania, zdążające do ugruntowania zasad prawi-

dłowego myśliwstwa i za Jego zasługi, położone na polu literackiem i około zaszczepienia gorącego zamiłowania do lasu i zwierzyny — tego prawdziwego kultu przyrody.

Zacny i Kochany Panie Prezesie! Sprawiłeś mi wielką radość w pośród dni smętnych i szarych, które tu spędzam przy pracy, zdala od swoich — wcale nie wesoło. Dałeś mi odczuć, że pozostawiłem tam szczerego przyjaciela, który współczuje zemną i mile mnie wspomina — to jest odruch prawdziwie szlachetny, godny Ciebie. Przyjm zatem Ko-



chany Panie Władysławie za tę gwiazdkową niespodziankę, moją z głębi serca płynącą podziękę.

Konstatuję jednak, że — jak słusznie zauważyłeś Panie Prezesie Szanowny — przesyłki nie zawsze tu dochodzą! Nie otrzymałem bowiem przyobiecanych mi, na zasadzie odbytej dobrej konferencji, w prezencie skórek. Wprawdzie już się zewnętrznie nieco na „poleszuka“ przeobraziłem, ale gdy już mam wyglądać jak „Abraham Goldstein“, to muszę mieć koniecznie bobrową czapkę! Słowo się rzekło . . .

Niemniej z wielkiem zainteresowaniem przyjąłem do wiadomości, że bobry Bucharzewskie przekształciły w międzyczasie swój domek przezemnie zaprojektowany i na wy-

spie zbudowany, a przez p. Wł. Jantę Połczyńskiego mianem „mojego instytutu położniczego“ ochrzcony, na siedzibę prawdziwie się szanujących mieszkańców dzikiej kniei, pokrywając go ziemią i gałęziami.

Dla uzupełnienia tego chwalebnego dzieła — przypuszczam — zostanie również ów wystający jeszcze „dach czerwony“ dla podtrzymania harmonji, w podobny sposób kosztem Skarbu pokryty.

Cieszy mnie niezmiernie, że myśl zaprowadzenia bobrów w Bucharzewie, zrodzona między nami zupełnie przypadkowo, została z takiem powodzeniem zrealizowana i rokuje jak najlepsze widoki na przyszłość. Ja, ze swej strony, mając teraz dostęp do najskrytszych zakamarków naszych lasów i bagien na wschodzie — do „serca kniei“ — będę się usilnie starał, ażeby wybadać ich tajemnice i nie dopuszczę — jeżeli znajdę odpowiednie poparcie — do zagłady zupełnej, nietylko bobra ale i innych cennych i rzadkich gatunków naszej fauny.

Łuck, w styczniu 1930 r.

X. NIEDBAŁ.

Z pogranicza polsko-czeskiego.

(Dokończenie).

Zdarzyło się, że w mieście czeskiem, niedaleko polskiej granicy, odbywała się w tym czasie wystawa. Wielu Polaków wybrało się, aby ją zwiedzić. Czapla rozgłaszał po całej okolicy, że i on wyjeżdża na wystawę i zabawi za granicą parę dni, chcąc zarazem przy tej sposobności odwiedzić znajomych. O zamiarze swym powiadomił także Balcera, oznajmiając mu, że wyjeżdża pociągiem nocnym.

Czapla pojechał rzeczywiście na dworzec, nie wsiadł atoli do pociągu, lecz powrócił pod osłoną nocy do swego rewiru i pod świerkiem o zwisających do samej ziemi gałęziach pilnował swojego koziołka.

Minęła noc, minęło całe przedpołudnie, ale nikt się nie zjawiał. Dopiero w południe nadeszła żona Czapli, przynosząc posiłek. Opowiadała, że przed południem dzwonił Balcer i pytał się, czy może dziś przybyć celem naprawy przewodów elektrycznych; odpowiedziała mu, że ma się stawić za trzy dni, gdy mąż znowu będzie w domu.

Czapla w dalszym ciągu odbywał straż pod zawiesistym świerkiem. Lecz wieczór tegoż dnia również upłynął spokojnie, nic podejrzanego nie można było zauważyć.

Koziołek regularnie wychodził na łączkę i nikt mu krzywdy nie robił. Znowu zapadła noc i wlokła się leniwie. Około godziny drugiej pierwszy brzask perłowy wychynął za łączką, której trawy lekka pokrywała mgła. Od strony ruczaju wychylił się z za mgły koziołek i ciągnął sobie powoli i spokojnie ku miejscom, gdzie najsmaczniejsze rosły kąski. Śpiczak przystanąłna moment i cewką tylną po karku się drapał.

Wtem cienki płomień na mgnienie oka rozdarł mrok, i krótki, suchy trzask — tak właśnie, jakby ktoś grubszą, suchą gałęź złamał, doszedł uszu Czapli. Koziołek wspiął się przodem, chciał nawrócić ku ruczajowi, potknął się — i drugi trzask powalił go na kolana. Czapla usłyszał, jak ktoś nabijał broń i ujrzał, jak się powoli i ostrożnie rozchylił krzew gęsty, z którego na łąkę wyszedł — — — Balcer. Kroczył pomału ku koziołkowi, który jeszcze na kolanach leżąc, jakby błagał zabójcę swego o łaskę. Kłusownik złożył się, aby go dobić, lecz fatyga zbyteczna — śpiczak przechylił się w zgonie i legł martwy u stóp swojego kata.

Czapla wypadł z furją ze swojej kryjówki. — Rzucić broń, ręce w górę! — ryknął w najwyższej pasji. Kłusownik błyskawicznie przyłożył strzelbę do policzka — i pocisk cienkim, złośliwym świstem bzyknął blisko głowy Czapli. Natychmiast złożył się tenże trójlufką do kłusownika, lecz prawa lufa pozostała niema, nabój zawiódł — z lewej rury buchnął strzał, lecz Balcer już był w gąszczu świerkowym — kula zaś, posłana w miejsce, gdzie szeleściały gałęzie roztrącane przez umykającego kłusownika, także chybiła celu. Czapla zrzucił myśliczek, kapelusz, zostawił na miejscu trójlufkę i rozpoczął z rewolwerem w ręku za łotrem gonitwę na złamanie karku. Był przekonany, że dogoni wkrótce „suchotnika“ — i rzeczywiście przestrzeń między nim zmniejszała się stale.

Czapla ryknął: Balcer, stój! — lecz Balcer usiłował w biegu nabić broń. Granica czeska była tuż, tuż. Ogromny krzak jeżyn, zagrodził drogę kłusownikowi. Jednym susem chciał go przesadzić, lecz zawikłał się nogami w wąsach ożyn, padł i zgubił swoją strzelbę. Czapla za chwilę potem również chciał przeskoczyć krzak — lecz spotyka go ten sam los, co uciekającego, i on runął na ziemię, rewolwer wypadł mu z ręki. Zanim wywikłał się z jeżyn i broń swoją znalazł, Balcer wyprzedził go już o jakie sto kroków i znalazł się nad granicę lasów, należących już do Czech. Pościg był daremny. Czapla wrócił do krzewu jeżynowego, i po krótkich poszukiwaniach odnalazł broń kłusownika. Była nią laska, która wisi teraz w pracowni Czapli. Po dłuższem

szukaniu znalazła się także skówka, którą kłusownik trzymając w lewej ręce w ucieczce uronił.

Po powrocie do domu, Czapla natychmiast pojechał do miejscowości sąsiedniej, gdzie mieszkał Balcer; Balcera nie było w domu — nigdy też już tam nie powrócił.

Nikt nie przypuszczał, żeby ten chorowity, nie młody zresztą człowiek był rafinowanym, niebezpiecznym kłusownikiem. Strażnik, któremu Czapla całą sprawę opowiedział, klął w żywe kamienie, że pozwolił się tak długo za nos wodzić oszustowi.

Minęło parę lat. Czapla bawił w większem miasteczku czeskiem w pobliżu granicy polskiej. Przed oknem wystawowem sklepu puszkarskiego wzrok jego padł na twarz człowieka, który pilnie przyglądał się wystawionym przedmiotom. Czapla natychmiast poznał Balcera choć tenże nosił obecnie zarost. Poszukawszy policjanta, któremu w pośpiechu sprawki Balcera opowiedział, przybył wraz z stróżem prawa przed sklep puszkarski, gdzie Balcer wciąż jeszcze oglądał wyłożone w oknie przybory. — Niech pan zaaresztuje na moją odpowiedzialność tego człowieka — to on!

— O nie, panie — odrzekł policjant — nie mogę tego uczynić; znam tego pana jako spokojnego obywatela naszego miasta — a pana wcale nie znam; pan powiada, że jest z zagranicy, z Polski — tak mógłby każdy obcy przyjść i żądać aresztowania naszych obywateli. Nie, panie, tego nie zrobię. —

Czapla tedy w obecności policjanta dotknął się ramienia pilnego obserwatora wystawy puszkarskiej i rzekł:

— Dzień dobry, p. Balcer!

Twarz zagadnionego drgnęła na mgnienie oka, lecz zaraz uśmiech złośliwy ukazał się na niej, podczas gdy usta mówiły:

— Mój panie, pan się myli — nazywam się Torgacz. —

— Łotrze zatracony! — Na odwach, ze mną! —

— Panie policjancie, proszę o obronę przed tym gwałtownym człowiekiem! —

— Muszę jednak bardzo prosić pana — rzekł policjant do Czapli — aby dalej ludzi znanych u nas nie molestował! —

Czapla widząc, że nic nie wskóra, pobiegł na odwach; zanim wszakże z innym stróżem prawa znów się zjawił, kłusownika oczywiście już nie było. Wymknął mu się po raz drugi.

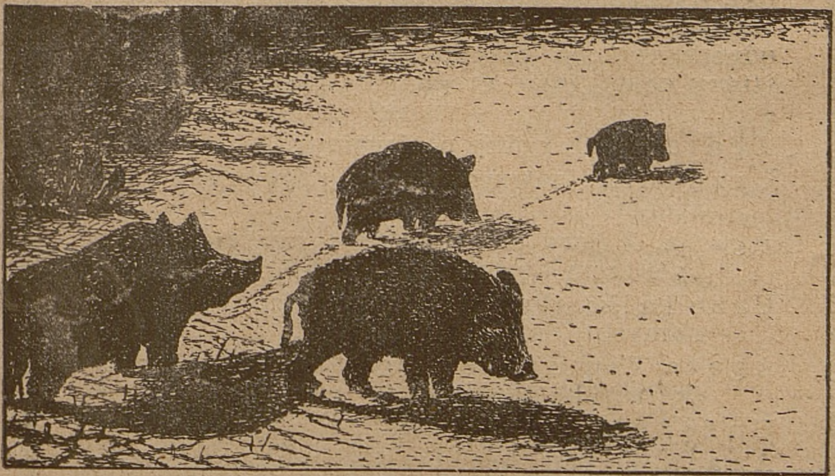
Pokazało się, że policjant, który tak dzielnie bronił oszusta, wcale go bliżej nie znał; widywał go tylko czasem

na ulicy i dlatego miał go za spokojnego, godnego szacunku, obywatela.

I znowu od zdarzenia tego minął dłuższy czas. Czapla siedział w pewnej kawiarni w Frysztacie i popijał kawę. Miejsce jego zajmował widać przed nim jakiś Czech, bo na krześle leżała „Bohemie", organ czeskich obywateli narodowości niemieckiej. Przeglądając gazetę, natknął się Czapla na następującą notatkę:

„Sikarc, 26 czerwca. Wczoraj został zastrzelony przez funkcjonarjuszy lasów książęcych osobliwy kłusownik. W habicie braciszka zakonnego strzelał on laską swoją do jeleni. Laska ta bowiem była laską strzelniczą."

Tak długo dzbanek wodę nosi, aż się ucho nie urwie.



WŁADYSŁAW JANTA-POŁCZYŃSKI

KARCZMA POD WILKIEM.

SCENICZNY TRYPTYK WSPÓŁCZESNY NA TLE MYŚLIWSKIEM.

(Ciąg dalszy).

OBRAZ II.

Niedaleko „Karczmy pod Wilkiem", od której szła droga ku państwowej granicy, znajdowało się w lesie skrzyżowanie dróg. W jednym narożniku umieszczono drogowskaz a w drugim tablicę z napisem: Droga celna graniczna. Nadto przy drodze leżało kilka wielkich głazów, kłoda ściętego drzewa i pół sążnia szczap.

SCENA I.

Agata. Urzędnik celny. Później Tomek i Szymek. Agata, stara kobieta w ubogiem wiejskiem ubraniu, wychodzi z lasu, zgięta pod ciężarem wiązki suchych gałęzi podpierająca się kijem, siada dla odpoczynku na przydrożnym głazie. Urzędnik straży celnej idzie drogą nie spostrzegłszy staruszki.

Agata: Niech będzie pochwalony.

Urzędnik: (zatrzymuje się nagle) Skąd tak rychło?

Agata: Z boru panie, gałązki zbierałam, aby było czem ugotować śniadanie.

Urzędnik: (Patrzy podejrzliwie. Po chwili namysłu) Złożyć gałęzie!

Agata: Czemu panie? Mnie starej ciężko włożyć wiązkę na plecy.

Urzędnik: Słuchać babo!

Agata: Co pan chce? przecież to drewno tylko, suche gałęzie co leżą i gniją, wyzbierałam w lesie — nie łamane. Pan leśniczy pozwala takiej jak ja wdowie.

Urzędnik: Złożyć mówię! Masz kontrabandę!

Agata: Panie — ja choć biedna, ale uczciwa kobieta, mnie znają tu wszyscy. Ja nic nie mam. Niech mnie Chrystus pokarze, jeżeli kłamię.

Urzędnik: To się pokaże. Złożyć.

Agata: Wstaje z wysiłkiem i składa wiązkę na ziemi.

Urzędnik: (rozwiązuje sznury, rozgrzebuje gałęzie i odchodzi. Tomek i Szymek ubrani jak robotnicy leśni wchodzą niosąc siekiery i piłę. Stają i przypatrują się przez chwilę rewizji).

Tomek: Ho! ho! To matka Agata też na szwarc wychodzi!

Agata: Nie pleć ladaco.

Szymek: (Zapalając papierosa i podając drugiego Tomaszowi). A po co by was financer rewidował?

Agata: Bo mu tak trzeba. Na drodze, w gałęziach na plecach biedoty łatwiej szukać, jak pilnować po nocy na miedzy. Tu szuka się parę szwarcowanych gałganów, a tam się nie widzi, gdzie trzeba, gdzie wywożą wozami.

Tomek: Poco tak rano chodzita. To podejrzane. Inni ludzie zaledwie wstali a wy już z boru.

Agata: A kiedy mam chodzić? Czy może tak, jak wy co idziecie do roboty dopiero, tak jak dziad idący żebrać do dziesiątej wsi?

Szymek: Gada cholera jak burżuj!

Agata: A kto mi zarobi na życie, zamiecie izbę, ugotuje, oporządzi, opierze? Nie pani ja z biura, ani urzędniczka — nie, co pono tylko 8 godzin potrzebuje pracować. Gdy się w domu ogarnę, z boru drzewa nanoszę, to wtedy ja dopiero na posługi do drugich, na robotę

do cukrówki, do perek. Mnie pracować trzeba cały dzień.

A n t e k: No, no! Dobrze wiedzieć, co łamiecie prawo nasze, prawo robotnicze, co my je zdobyli w Polsce.

A g a t a: Coście zdobyli? Koszlawe buty i dziury w portkach.

T o m e k: Słyszysz psią krew?

A n t e k: Zamelduję was do urzędu do Warszawy.

A g a t a: Zamełduj, darmozjadzie! Co ja wdowa, pracować teraz muszę ciężko, zamelduj! Co mi jednego syna bolszewiki zabili, co zapracowany cały mój dorobek, przez roki grosz uciułany, 1300 marek, część w złocie, dałam na pożyczkę państwową! Człowiek tej Polsce tak się cieszył wówczas! Wszystko co dałam, przepadło, zginęło. Melduj to wszystko zatraceńcze! Zapytaj ich, za co przelał mój syn krew swoją, na co poszły te pieniądze!

T o m e k: A to pyskata! A po coś głupia dawała złoto?...

F r a n e k: Czekaj babo! Jak spotkam financera to mu powiem żeby Ci lepiej zamiast w gałęziach szukać, łachy na brzuchu zrewidował. Takaś gruba, z pewnością kontrabandę na brzuchu nosisz.
(Idzie do wiązki, kopie nogą w gałęzie, że się rozlatują i śmiejąc się odchodzi wraz z Szymkiem)

A g a t a: A ty wisielaku, jeżeliś się do żywota uczciwej matki dostał, to chyba jako kontrabanda! Dziwota tylko, jeżeli matka twoja była sprawiedliwą, że doczekała czasu, że cię nie poroniła — ty psi synu zatracony! (po chwili) O! Ja nieszczęśliwa! takich doczekałam czasów, takiej poniewierki! (Płacze i zbiera gałęzie).

SCENA II.

Agata i Ewa.

Ewa: (Wchodzi w białej sukni z chusteczką kujawską na głowie z koszykiem grzybów w ręku). Cóż wam matko Agato, skrzywdził was kto? Pozwólcie ja wam gałęzie pozbieram (zbiera) Kto was skrzywdził, co wam uczynili?

Agata: Gałęzie co pozbierałam, rozrzucili, kopnęli nogą, wyzwali.

Ewa: Kto wam to uczynił? Czy leśnik może?

Agata: O nie panienko! Pan nadleśniczy Wołoszyński, to dobry pan, nie ukrzywdzi nikogo. Sam mi dał wolną kartę na zbieranie. O panienko! czy to kto szłyszał, szukać kontrabandę u mnie biednej wdowy! w tych gałęziach; mnie, która się tu urodziłam, którą zna Jegomość, która należy do różańca. A ci zatraceńcy zelżyli mnie, że pracuję, że panu Bogu dzień nie kradnę jak oni. Do boru chodzą, drzewo spuszczają, kularzy niby.. Osiem godzin pracy mają przy kurzeniu papierosów i czekają wieczora, by ukradzione szczepy zanieść do domu. Tak co dzień, a mnie gałązki nie życzą, grożą urzędem.

Ewa: Ja Wam pozbieram gałązki. Uspokójcie się (zbiera dalej gałęzie).

Agata: Miałam dziecko chłopaka, jedyny pozostał po nieboszczyku, cała moja pociecha, chowałam go jak oko w głowie, czekając dnia rychło wyrośnie i dopomoże w starości. Miałam uciułanych kilka groszy, nawet złoto tam było. Przyszła Polska nasza ukochana, na którąśmy tak długo czekali, o którą modliliśmy się tak gorąco. Mówili wszyscy i Jegomość to z kazalnicy mówił, — daj co masz, bo ona biedna, złupiona przez najezdników, trzy pokolenia w niewoli była, tylu poświęciło życie za nią, na szubienicy

ginęli, na Sybirze pomarli, a ty nie masz dać tych kilku groszy! I dałam. Przyszła znów wojna — i znów mówili; Polska nasza ukochana zagrożona, w niebezpieczeństwie srogiem; wróg okrótny idzie na nią, już jest pod Warszawą, dałaś pieniądze, daj i syna. I dałam, a dziś co? Dziś wszystko co miałam, co im w ofierze złożyłam moją najcięższą krwawicę zmarnowali — zatracili. Ona wolna, ona żyje bogata, a ja co mam od niej? Pracę ciężką, poniewierkę i łzy...

Ewa: Nie można Polski winić, matko Agato. — Krzywdzicie ją! Chociaż ona dzisiaj nie w kajdanach, ale biedna nieszczęliwa zawsze jeszcze.

Agata: Mówi panienka! A co to jest ojcyzna, co to jest Polska? Gdzie ona jest, jak ona wygląda? Widziałam ją raz — już dawno temu, na pięknym obrazie przykutą do skały, rozkrzyżowaną, biedną i obnażoną, jak Chrystus Pan — trzy sępy nad nią krążyły. To była nieszczęśliwa; ale dziś — jak wygląda jej nieszczęście? Dzisiaj jej nie widziałam ani żywą ani na obrazie, ale sługi jej widzę, to oni — widzić ich można codziennie, jak się panoszą i dokazują, jak się bogacą, biednych krzywdzą.

Ewa: Matko Agato co mówicie?

Agata: Po sługach poznaje się pana, a więc i Polsce — musi się dziać dobrze, musi być bogata, bo niepodobno żeby chodziła sama tylko w biedzie, w łachmanach i naga. Myśmy dali jej i tylu dało przed nami i krew i pieniądze, bo była biedną i nieszczęśliwą ale panienko kochana! czyby dzisiaj tej jaśnie wielmożnej Rzeczypospolitej, co otacza się takich sług gromadą, dałby kto jaką ofiarę? Żeby ci wszyscy dzisiaj mieli wstać z grobu co zmarnieli dla Niej, tu i po całym świecie, gdyby mnie jeszcze raz kto wezwał, daj syna,

daj chudobę dla Polski zawołalibyśmy: Idź precz kusicielko! Nie damy nic, nie warto! Niech ginie!

Ewa: Nie bluźnić Agato; takich słów mówić Wam nie wolno, czynicie jej krzywdę wielką, Polska to matka, a my to jej dzieci, ta matka jest i dzisiaj bardzo biedna i nieszczęśliwa, bo ma dobre ale i złe dzieci, ma takie, które ją wspomagają, ale więcej takich, które ją krzywdzą.

Agata: A czemu złe dzieci nie karze, czemu je takie uchowała, czemu ich rózgami nie siecze?

Ewa: Ona ich niestety nie wychowała, z jej łona wyszły, ale wychowali sieroty, drudzy — złe macochy. Ona nieszczęśliwa jak wy i te wszystkie matki co opłakują dzieci. Wasz syn w grobie i chociaż ciężko pomyśleć biednej matce o stracie, ale on poległ za uczciwą sprawę, a pamięć po nim po wszystkie czasy pozostanie świętą, ale te dzieci wychowane przez macochę żyją, one nie poszły za nią walczyć, znieważają teraz własną rodzicielkę, wypierają się jej nawet niektórzy.

Agata: Tak mówisz? I to z łona jej wyszłe dzieci tak czynią? (Po chwili milczenia. Podnosi wiązkę drzewa, przyczem Ewa jej pomaga) To ona bardzo biedna, panienko! Niema większego utrapienia, jak kiedy własne dzieci matki się wypierają i ją krzywdzą.

Ewa: Nie tylko ją krzywdzą, ale ją okradają z reszty dobytku a Majestat jej plugawią wobec własnego narodu i świata.

Agata: To ona naprawdę nieszczęśliwa bardzo — bardzo. Niech Pan Bóg jej i nam dopomoże. Modlić się będę za nią. Trzeba iść do pracy panienko, — trzeba ... Ostańcie z Bogiem ...

Ewa: Idźcie z Bogiem.

SCENA III.

Ewa i Wołoszyński.

W o ł o s z y ń s k i: (W ubiorze myśliwskim, z kordelasem i strzelbą przewieszoną przez ramię). Widzę panią z daleka i chociaż w kujawskiej chustce, poznałem od razu. Cóż panią tak rychło do lasu zapędziło?

E w a: (pokazuje kosz z grzybami). A grzyby! Trzeba rychło wstać aby być pierwszą. O grzybie wprawdzie mówią: Siedź grzybie, aż cię kto nie zdybie, ale w rzeczywistości stosuje się to przysłowie tylko do nas panien. Grzyb dobry i prawdziwy zbierają wszędzie, tak jak i nas, skoro się tylko urodzi. Gdy go się nie zbierze za wczesnego ranka, znajdzie go albo kto inny, co go podniesie i zje — albo zestarzeje się i stanie się robaczywym.

W o ł o s z y ń s k i: Stąd taka dla nas nauka, że po prawdziwą t. j. dobrą kobietę trzeba wcześnie wstać i rychło poszukać — inaczej zabiorą inni i znajdzie się tylko muchomora. Spamiętam to sobie, chociaż i dzisiaj widzę, żem się nie spóźnił... Niech pani nie bierze tego za komplement, chciałem tylko wyrazić zadowolenie ze spotkania niespodziewanego, mam bowiem polecenie i to od siostry mojej przesłać pozdrowienie...

E w a: Od siostry pana? A skąd ona mnie zna?

W o ł o s z y ń s k i: Byłyście razem na pensji w Warszawie. Nie pamiętasz pani, Zosi Wołoszyńskiej?

E w a: Zosię pamiętam, ich więcej było na pensji.

W o ł o s z y ń s k i: Blondynka, żywa, wesoła — nazywano ją podobno dla jej temperamentu „Kołowrotkiem".

E w a: Ach! Kołowrotka naszego pamiętam! Jakże bym nie miała znać naszego benjaminka l'enfant terrible pensjonatu! I to ona jest tutaj, mieszka w nadleśnictwie?

W o ł o s z y ń s k i: I jest moją jedyną i ukochaną siostrzyczką.

E w a: Nie dziw się pan, iż zaraz nie przypomniałam jej sobie, ale jako z młodszą nie byłam w bliższych stosunkach, w niższej klasie była też odemnie.

W o ł o s z y ń s k i: A ona zaczęła się zaraz szczegółowo dopytywać, gdy jej wspomniałem, iż pani „Ewa“ na imię, nazwiska nie wiedziałem oczywiście, ale opisałem panią jak się zdaje dość szczegółowo, bo zawołała: To chyba Ewa Dobrzyńska.

E w a: Więc „Kołowrotek“ jest tutaj, Boże! jakież miłe wspomnienia łączą mnie z tem nazwiskiem, z tym trzpiotem kochanym, z Warszawą, z przeszłością nie tak dawną jeszcze, a tak głęboko pogrzebaną!

W o ł o s z y ń s k i: Mówiła mi również że zna panią mniej dobrze, choć ze starszych koleżanek najlepiej. W dwudziestym roku przybyła pani do pensjonatu. — Matka sama oddała tam panią, przypomina sobie dobrze, bo było to w chwili pamiętnej nam wszystkim, podczas potopu bolszewickiego — przed najściem tłuszczy moskiewskiej na Warszawę.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Różne

ROMAN PĘSKI.

Wspomnienia z mglistej Białorusi.

(Dokończenie).

Gwarzyliśmy wesoło na różne aktualne tematy; między innemi poruszano sprawy łowieckie. Podobno w okolicy było kilka sztuk łosi, dotychczas jednak żaden z nas jeszcze łosia tu nie widział, a pozatem znaliśmy go i to nie wszyscy, ze zwierzyńców. Na myśl o ewentualnej tak ponętnej zdobyczy, część prozaicznie nastrojona towarzystwa łakomie się oblizywała, marząc nie tyle o sławie łowieckiej i trofeach tego kolosa bagien, ile o wadze sztuki i ilości mięsa, tudzież jego jakości.

Łosie chrapy!... Nikt z nas nie miał o nich zielonego pojęcia.

I co by to była za chwała dla całej „sitwy", gdyby zamiast bolszewika upolować łosia!

Co więcej warte? Tamto już stanowczo spowszedniało; a zresztą gdie tu marnemu „hadowi", równać się z tak szlachetną zwierzyną!

W duszy rozważając to, pragnęłem bardzo spotkać choćby raz łosia na wolności i posłać mu kulkę z mauzera.

Tymczasem księżyc zabłysł na niebie i srebrzysty dysk jego sączył tajemniczą, mgławą poświatę na uśpione oczerety.

Drżąc i łamiąc się legł błyszczący gościniec pobłysku na marszczonych lekkim wietrzykiem szerokich rozlewiskach bagien i jeziora.

W odali lśnił srebrzysty wąż rzeki, naszej drogi powrotnej do siedziby szwadronu.

Ciszę wieczorną z rzadka przerywały dalekie odgłosy jakichś bliżej nieokreślonych dźwięków.

Ptactwo błotne układało się do snu, od czasu do czasu tylko dolatywało huczenie byka lub metaliczny klangor lecących na zapady gęsi.

Lekka siwa mgła zaczęła zalegać na czarnych kępach i bajorach. Szybko zebrawszy nasze manatki puściliśmy się co sił we wiosłach w tę cichą noc, zawierzając naszemu kompasowi i drogowskazowi, którym był księżyc.

Od czasu do czasu najeżdżaliśmy na podwodną rafę, stary pień, lub zalaną kępę, czemu towarzyszyło parę kozłów w łodzi trochę przekleństw w słowiańskiem, lapidarnem narzeczu, by po paru silnych pchnięciach wiosłami...

mknąć dalej, w tą tajemniczą i groźną dal, za którą czaiła się walka a może i śmierć. Wśród tego tajemniczego otoczenia płynęliśmy jak duchy z bajki.

Woddali żamigotało kilka świateł; to wieś bolszewicka K. Zwalniamy tępo, podpływamy na paręset metrów kryjąc się pomiędzy wysokiemi ostrowami.

Rozróżniamy ogniska. Wojsko jest napewno; wysyłamy rekonesans.

Dwóch ułanów, korzystając z gęstych kęp porosłych olszyną, skocząc z jednej na drugą, znikają nam z oczu. Cisza... Przerywa ją tylko brzęk komarów i dalekie głosy ludzkie od wsi czerniejącej na piasczystym wybrzeżu opodal starego boru sosnowego.

W tem suchy strzał karabinowy, jeden, potem drugi, to nasi! Bezładna strzelanina wzmaga się.

Gdieś zaszwargotał kulomiot i urwał, zagrał znów i kosił już bez przerwy po całem bagnie.

Parę kul gwiznęło nam nad głowami; po paru minutach wyłoniły się obłocone postacie naszych kolegów, na szczęście całych i nietkniętych.

Wpadli do łodzi... Odjazd! Wyrywamy.

Nieostrożne stąpnięcie jednego z kolegów spowodowało głośny plusk wody, co zwróciło uwagę straży bolszewickiej. Rekonesans zbadał co było możliwe do zbadania, został ostrzelany, więc misja nasza skończona.

Wracamy do szwadronu.

Łódź jednak coraz częściej najeżdża na kępy i korcze.*) Noc staje się coraz ciemniejsza, mgła podnosi się coraz wyżej, światło księżyca nie oświetla już drogi, wszystko około nas tonie w mlecznej mgle jeno wyższy kszak sterczy tu i ówdzie zlewając się w dziwne jakieś kształty, niby przedpotopowe potwory. Zbłądziliśmy.

Obieramy kierunek na prawo, tam gdzie jeszcze widnieje względnie szeroki pas czystej wody.

Nalegamy na wiosła z całych sił i łódź mknie jak cień wśród oparów.

Wtem przed nami zamajaczyły zarysy jakichś wysokich budowli, ni to domów, ni osad przybrzeżnych.

Podjeżdżamy bliżej: Stogi! Wysokie oparte na drewnianych przęsłach — stołach. To zeszłoroczne zapasy siana. Płyniemy wzdłuż ich szeregu. Kępy schodzą się coraz bliżej, aż wreszcie wjeżdżamy w ciasne przejście pomiędzy dwoma stogami.

---

*) pnie.

W około nic nie widać. Mgła kłębi się na kształt dymu, a z poza poszarpanych jej osłon tylko od czasu do czasu przebłyskuje blady księżyc. Stop! Tu musimy zanocować. Niema narazie innego wyjścia, rano gdy się rozwidni znajdziemy kierunek i popłyniemy z powrotem.

Zostawiamy jednego wartownika na „bocianiem gnieździe" u szczytu stogu, reszta zakopuje się jak i gdzie może w siano, i zasypia natychmiast, utrudzona całodziennemi wrażeniami.

Moja warta wypadła między 2 a 4 nad ranem. Kiepski czas!

Niezbyt chętnie też wygramoliłem się z wygodnego jak na te nadzwyczajne warunki schronu, gdzie było stosunkowo ciepło i zacisznie, a komary nie gryzły.

Z luzowany kolega zdradzał głębokie zadowolenie włażąc jak małpa po tyczce do opuszczonego przezemnie legowiska.

Po chwili siedziałem w wygniecionym przez poprzedników gnieździe.

Zagłębiłem się w siano i poczułem, iż za chwilę się zdrzemnę. Skręciłem więc przemyślnie z kawałka gazety olbrzymiego „makohona"*) otaczając się dymem „wonnego" bakanu czem zaniepokojone komary z żałosnym brzękiem oddaliły się pospiesznie.

Rozejrzawszy się po okolicy, skonstatowałem, że tkwiłem na lewym końcu długiej, półksiężycowato wygiętej, linji stogów, ustawionych parami razem z których ostatnie graniczyły z wysuniętym głęboko w bagno olszniakiem.

Wokoło rozciągał się olbrzymi obszar wody, otoczonej po brzegu kępami olch.

Na łączkach bliżej brzegu żółciły się złote kaczeńce, a wschód zarysowywał się na niebie wąską seledynową smugą; powietrze stało się świeższe, przedmioty zarysowywały się coraz wyraźniej, nie rzucając cieniów.

Opalowe mgły wolno rozpływały się po sennych wodach.

Gdy wychyliłem się ze swego bocianiego gniazda by zbadać położenie naszej łodzi, rzut oka na jeden z odległych stogów przykuł całą moją uwagę.

Co to? Czy się nie mylę? Tam poruszały się jakieś duże sylwety zwierzyny. Tak! Napewno!... To łosie! zwolna przechodzą z kępy na kępę; pasą się. Jeden z nich widoczny dobrze na tle odsłoniętej ściany olszowego gąszcza stoi o 200 metrów odemnie. Czekam aż się przybliżą

*) wałek do tarcia maku i i. w narzeczu ruskiem.

cierpnę na myśl, że jakiś nieostrożny i silniejszy ruch moich kolegów w stogach, może spłoszyć bezpowrotnie wspaniałego zwierza.

Lecz Św. Hubert ulitował się nademną. Łoś przysadził się jeszcze na 50 metrów bliżej i stanął do mnie na sztych, podnosząc wspaniały łeb do góry.

Stanął i pociągnął mocno chrapami powietrze.

Nie czekałem dłużej; wygodnie ułożyłem się na sianie, mocno oparłem mauzer i mierząc pomiędzy przednie łopatki i osadę szyi, strzeliłem.

Huk strzału ozwał się krótkiem echem w około.

Łoś rzucił się naprzód i zamarł nawpół zanurzony w bulgocącej topieli. Jego towarzysze zniknęli jak widmo wśród gąszczy.

W stogu siana ruszyło się jak w gnieździe szerszeni. Zaspane, rozczochrane i obudzone alarmującym strzałem bractwo, wyskakiwało jak myszy polne ze swych nor.

Za chwilę wdarło się kilka rozgorączkowanych towarzyszy na szczyt „bocianiego gniazda".

Wytłumaczyłem im przyczynę strzału. Radość ogólna przeszła moje oczekiwanie. Nie zwracając uwagi na bolszewików z wielkim zachodem przy pomocy kolb, wioseł, pasów od ładownic i karobinów chlapiąc się w wodzie i błocie po pachy, wywindowaliśmy wspaniałego byka na łódź.

Powrót nasz do szwadronu z tak nieoczekiwaną zdobyczą był nielada sensacją dnia.

Mówiono o tem w pułku przez cały tydzień.

Łeb ofiarowaliśmy pułkownikowi, skórą obdarzyliśmy rotmistrza. a w menu szwadronowego kucharza przez tydzień figurowała na pierwszem miejscu „łosina" z przyprawami lub bez, w obu wypadkach smakująca nam równie wybornie.

Walka z kłusownikami.

Ze strony Pomorskiego Towarzystwa Rolniczego zwracają nam uwagę na następującą wiadomość ogłoszoną w Nr. 40 „Dnia Pomorskiego" z ub. roku:

Mimo energicznej walki i ostrych zarządzeń władz, kłusownicy grasują w dalszym ciągu w lasach pomorskich. Rozzuchwalili się oni do tego stopnia, że w swoim czasie zamordowali właściciela majątku, ofiarą ich padł również leśniczy państwowy. Ostatnio mamy do zanotowania no-

wy wypadek walki z kłusownikami, podczas której tym razem padł kłusownik z ręki leśniczego, zmuszonego do użycia broni w obronie życia.

Leśniczy Rehmus w majętności Obozin pow. kościerskiego zauważył przed kilku dniami 35 sideł, zastawionych w jednym z zagajników oraz ślady wskazujące, iż wyjmowano z nich zwierzynę. Postanowił wyśledzić kłusowników i przez szereg dni czuwał w pobliżu zagajnika.

Wreszcie dnia 25 ubiegłego miesiąca około godziny 6-tej nad ranem spotkał w lesie pewnego osobnika, przybyłego z widocznym zamiarem kontrolowania sideł i kierującego swe kroki w kierunku owego zagajnika. Kiedy zbliżył się na odległość 10 kroków do miejsca, w którym zastawione były sidła, leśniczy wyszedł z ukrycia.

Na rozkaz leśniczego podniesienia rąk do góry, kłusownik począł błagać i prosić o puszczenie go, a nawet starał się go przekupić gotówką. Leśniczy jednak rozkazał mu iść w stronę domu odległego 700 metrów celem stwierdzenia jego identyczności.

Po kilkuset krokach osobnik oświadczył, że dalej nie pójdzie ani kroku. Błyskawicznym ruchem dobył z kieszeni rewolwer i nie reagując na dwukrotne wezwanie „ręce do góry", skierował broń na leśniczego i z odległości 10 kroków wystrzelił dwukrotnie. Kule na szczęście chybiły i leśniczy w obronie zagrożonego życia, odpowiedział 2 wystrzałami z dubeltówki, z których drugi ugodził śmiertelnie kłusownika.

Powiadomione o wypadku władze policyjne przybyły na miejsce, celem przeprowadzenia dochodzeń.

Nazwiska kłusownika nie zdołano stwierdzić, gdyż zabity nie miał przy sobie żadnych papierów, ani dokumentów. W torbie, którą przy nim znaleziono, odnaleziono ślady turzycy zajęczej.

OGŁOSZENIE

Wojewody Pomorskiego z dnia 23-go grudnia 1929 r. w sprawie czasów ochronnych zwierząt łownych.

Na podstawie art. 51 ust. 2 punkt a), art. 52 rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 3 grudnia 1927 r. o prawie łowieckiem (Dz. Ust. R. P. Nr. 110 poz. 934), rozporządzenia Ministra Rolnictwa z dnia 17 marca 1928 r. (Dz. Usts. R. P. Nr. 45 poz. 448) oraz rozporządzenia Ministra Rolnictwa z dnia 15 listopada 1928 r. (Dz. Ust. R. P Nr. 96 poz. 852) ogłaszam:

Wykaz czasów ochronnych zwierząt łownych, obowiązujących na obszarze Województwa Pomorskiego w r. 1930.

Rodzaj zwierzyny	Czas ochrony
Losie — byki	od 1 stycznia do 31 grudnia
Jelenie — byki, daniele — rogacze	od 1 stycznia do 31 sierpnia i od 1 listopada do 31 grudnia
Sarny — kozły	od 1 stycznia do 15 czerwca i od 1 października do 31 grudnia
Zające — szaraki	od 15 stycznia do 30 listopada
Zające — bielaki	od 15 lutego do 31 października
Borsuki	od 1 sztycznia do 31 sierpnia i od 1 grudnia do 31 grudnia
Wiewiórki	od 1 stycznia do 31 grudnia
Głuszce — koguty	od 1 stycznia do 15 marca i od 15 maja do 31 grudnia
Jarząbki	od 1 lutego do 15 sierpnia
Pardwy	od 1 lutego do 15 ssierpnia
Bażanty — koguty	od 1 lutego do 31 sierpnia
Kuropatwy	od 1 stycznia do 15 września i od 1 listopada do 31 grudnia
Przepiórki	od przylotu do 31 sierpnia
Słonki	od 15 maja do 15 sierpnia
Bataljony	od 1 czerwca do 10 lipca
Dzikie kaczory	od 1 czerwca do 10 lipca
Dzikie kaczki (samice i młode) oraz inne ptactwo błotne . .	od 1 marca do 20 lipca
Dzikie łabędzie i dzikie gęsi . .	od 15 maja do 31 lipca
Dropie, dropie — kamionki (strepety)	od 1 stycznia do 31 grudnia
Dzikie gołębie, drozdy, kwiczoły, paszkoty	od 1 lutego do 15 sierpnia
Ptaki krukowate i drapieżne z wyjątkiem jastrzębi — gołębiarzy, krogulców, wron i srok	od 1 lutego do 15 sierpnia

Toruń, dnia 23 grudnia 1929 r.

Nr. IV. D. 18567/29. **Wojewoda, (—) Lamot.**

Z Wielkopolskiego Związku Myśliwych.

Polski Związek Stowarzyszeń Łowieckich upoważnił Wielkopolski Związek myśliwych do zajęcia się przygotowaniem na terenach zachodnich Rzeczypospolitej do Międzynarodowej Wystawy Łowieckiej w Lipsku (Internationale Pelzfachausstellung mit Internationaler Jagdausstellung), która odbędzie się w miesiącach maju do września teź. roku.

Wobec powyższego zwracamy się z usilną prośbą do wszystkich PP. Wystawców Pierwszej Polskiej Powszechnej Wystawy Łowieckiej

w Poznaniu, by zechcieli zgłosić Swe najwybitniejsze okazy na Międzynarodową Wystawę do Lipska. Zaznaczamy przytem uprzejmie, że Komitet Wystawy Międzynarodowej w Lipsku ponosi wszelkie koszta przewozu od granicy państwa polskiego, nie pobierając jakichkolwiek opłat za miejsce wystawowe itp. Czynimy również staranie przez Polski Związek Stowarzyszeń Łowieckich, aby koszta przewozowe do granicy państwa niemieckiego były minimalne. Przytem zaznaczamy, że rozchodzi się przedewszystkiem o okazy niesłychanie wybitne, już na innych wystawach nagrodzone i to z tego powodu, że konkurencja będzie bardzo poważna. Łaskawe zgłoszenia prosimy kierować do sekretarjatu Wielkopolskiego Związku Myśliwych Poznań ul. 27. Grudnia 19.

Z Wielkopolskiego Związku Myśliwych.

Poniżej podajemy do wiadomości terminy odstrzałowe, obowiązujące na rok 1930 na obszarze Województwa Poznańskiego:

na sarny — kozły od 1 czerwca do 30 września;
na kuropatwy od 16 września do 30 listopada;
na zające — szaraki od 1 listopada do 14 stycznia;
na bażanty — koguty od 16 października do 14 stycznia.

Zarząd Wielkopolskiego Związku Myśliwych.

KOMUNIKAT.

Zarząd Oddziału podaje do wiadomości, że w związku z mającemi się odbyć egzaminami praktycznemi funkcjonarjuszów administracji lasów państwowych, Spółdzielnia Leśników (Warszawa, ul. Niecała 12.) posiada na składzie komplet podręczników, które mogłyby być wykorzystane przez kandydatów jako pomoc do opanowania programu egzaminów.

Komplet ten składa się z następujących książek i broszur:

1. Program egzaminów urzędniczych,
2. Ustrój i zakres działalności władz państwowych i samorządowych,
3. Przepisy o państwowej służbie cywilnej,
4. Przepisy o prawach emerytalnych funkcjonarjuszów państw.
5. Ustrój i zakres działania Zw. Samorządowych ziemskich
6. Ustrój i zakres działania Zw. Samorządowych miejskich,
7. Przepisy kancelaryjno-manipulacyjne,
8. Prawo konstytucyjne,
9. Ogólne zasady teorji administracji,
10. Zasady ustroju rządowych władz administracyjnych i postępowania administracyjnego.

Koszt kompletu bez przesyłki i opakowania wynosi 13,30 zł. Zamówienia należy skierowywać bezpośrednio do Spółdzielni.

Prezes Oddziału, (—) Przybylski.

ROZMAITOŚCI.

W czasie od 22—25 listopada 1929 r. odbyła się w Berlinie 2 Wystawa Zwierząt Futerkowych. Wystawcy tamtejsi wystawili około 170 lisów srebrnych i niebieskich, 100 nurków, 120 królików szlachetnych oraz wielkie ilości szopów, bobrów, kun i nutrij.

Z niżej podanych danych statystycznych wynika, że import futer do Niemiec w ciągu ostatnich dwuch lat znacznie się powiększył: styczeń—wrzesień 1928 r. importowano futer 54.000 q wart. 180 mil. mk. styczeń-wrzesień 1929 r. importowano futer wartości 215 mil. mk.

W celu uniezależnienia się od importu zagranicznego przystąpiły Niemcy do własnej hodowli zwierząt futerkowych. W tym celu założono około 350 farm hodowlanych, znajdujących się przeważnie w Bawarji, Prusach Wschodnich i Marchji Brandenburskiej. W farmach hoduje się przeważnie szlachetne gatunki lisów, nurki, szopy i szlachetne króliki. Centralnym organem hodowców zwierząt futerkowych jest miesięcznik: „Die Peltztierkunde", wydawany nakładem „Verlag Arthur Heber u. Co.", Leipzig, Packhofstr. 9.

Prospekty farm hodowlanych, które wystawiały na wystawie berlińskiej są do przejrzenia w Izbie Przemysłowo-Handlowej w Poznaniu.

Izba Przemysłowo-Handlowa w Poznaniu komunkuje, że w czasie od maja do września 1930 r. odbędzie się w Lipsku Międzynarodowa Wystwa Futer, połączona z Międzynarodową Wystwą Łowiecką.

I. P. H.

* * *

Zapowiedziany kurs hodowli zwierząt futerkowych odbędzie się dn. 27 stycznia do 1 lutego włącznie w Warszawie przy ul. Kopernika 30. Na kurs może zgłosić się każdy, kto interesuje się zagadnieniami z zakresu królikarstwa oraz nowej dziś gałęzi hodowli dzikich zwierząt futerkowych. Oprócz wykładów teoretycznych będą prowadzone zajęcia praktyczne. Bliższych informacji o kursie udziela biuro Centralnego Komitetu do Spraw Hodowli Drobiu w Warszawie ul. Kopernika 30

A. R.

* * *

Dnia 7 bm. zorganizowały się ostatecznie władze Wielkopolskiej Izby Rolniczej. Wiceprezesem został wybrany p. Trzciński. — Do zarządu powołani zostali p. p. Szulczewski, Pluciński, Ponikiewski, prof. Szramm, Sobiech, Musiał, Karłowski, Michalski i Grajewski.

A. R.

* * *

Bardzo ujemny wpływ na stan zarybienia w Dunajcu, Skawie i i rzekach górskich wywiera wycinanie lasów, przyczyniające się w znacznej mierze do zmniejszenia opadów. Wycinanie lasów w Pieninach stało się nawet przedmiotem sprawozdania Najwyższej Izby Kontroli Państwa. W okresie świątecznym wyrąb świerków i jodeł na cele dekoracyjne, na stokach górskich zmniejsza nieraz na znacznych powierzchniach w okolicach Makowa, Osielca, Rabki itd. stan posiadania leśnego.

W. R.

* * *

W przeciwieństwie do poprzedniego roku zima tegoroczna jest nadzwyczaj łagodna i stanowi swego rodzaju rzadkość klimatologiczną. I tak w Europie środkowej w wielu miejscowościach zakwitły powtórnie drzewa owocowe a nawet zdołały powtórnie owocować. Szczególnie na Węgrzech ciepłota grudnia była tak wysoka, że kwitły w całej pełni brzoskwinie.

I. K.

* * *

Lasy wygodzkie w powiecie dolińskim w Małopolsce, uległy na powierzchni około 30 tys. ha poważnej dewastacji wskutek niesumienego eksploatowania i gospodarowania w nich przez firmy zagraniczne. I. K.

* * *

W ubiegłym miesiącu odbyła się w auli unwersytetu poznańskiego uroczysta akademja żałobna ku czci Bolesława Namysłowskiego zwyczajnego profesora wydz. roln.-leśnego U. P. Zmarłemu składali hołd w przemówieniach swych prof. Kasznica, Rafalski, Jakubski. Wrzosek, Stecki i i. K.P.

* * *

Zwierzostan w Polsce w ciągu ostatniego dziesięciolecia powiększył się bardzo znacznie. Ilość sarn przekroczyła 37.000, ilość bobrów liczbę 250-ciu. Liczba jeleni w lasach państwowych przenosi już 5.000, a łosi — liczbę 180 sztuk. Rozmnożyły się również niedźwiedzie do liczby około 150 sztuk. L. P.

* * *

Polskie Tow. Tatrzańskie postanowiło zakupić znaczne ilości koniczyny dla wyżywienia sarn, kozic i jeleni w Tatrach, gdyż podczas ubiegłej zimy zwierzyna tatrzańska uległa poważnemu przerzedzeniu.

* * *

Zastosowanie odpadów drewnianych znajduje coraz szersze pole w nowoczesnej technice. Między innemi wyrabia się dziś z wyługowanej kory drzewnej i surowej oraz trocin, płyty izolacyjne nadające się do pokrywania ścian, chroniące przed gorącem, wilgocią itd. Płyty te znane pod różnemi nazwami (cellotex i i.) łączą się z zaprawą i wyprawą wapienną oraz mogą być malowane lub tapetowane. W samych St. Zjednoczonych wyrabia się dziennie takich płyt około 1300 ton.

* * *

Winieta czołowa w Nr. 11 „Przeglądu Leśniczego" z r. ub przedstawia Nadleśniczówkę Nadleśnictwa Państwowego Rafałowieckiego na Polesiu.

NOWE KSIĄŻKI.

Lehrbuch der theoretischen Forsteinrichtung — Dr. H. Wagner Berlin 1928 wyd. P. Parey'a; 60 rys.; cena 19 Mkn.

Praktische Kulturvorschlaege feur Kippen, Bruchfelder, Deunen und Ostlaedereien — R. Hensohn, wyd. J. Neumanna, Neudamm 1929 r.

Las Polski — listopad—grudzień. Numer poświęcony leśnictwu czechosłowackiemu, 147 str. 18 artykułów wybitnych leśników czechosłowackich zaznajamia bratniego polskiego leśnika ze stosunkami kultury leśnej w Czechosłowacji. Numer czechosłowacki powinien się znaleźć w ręku każdego wykształconego leśnika polskiego gdyż stanowi on bogaty materjał porównawczy, zebrany na zbliżonych warunkach siedliskowo-leśnych jakkolwiek kulturalnie odmiennych.

Kalendarz leśny informacyjny na rok 1930. Wyd. Oddz. wileńskiego Zw. Zaw. Leśn. w RP. Cena 3.50 zł.

NADESŁANE CZASOPISMA.

„Echa Leśne", listopad 1929. Treść: J. Karpiński — Rezerwaty Puszczy Białowieskiej. W. Mołodyński — Znaczenie i rola drewna w postępie cywilizacyjnym ludzkości. R. Kinle — Zjawiska mimikri. W. Szczerbiński — Dziki.

„Echa Leśne“, grudzień 1929. Treść: W. Mołodyński — Znaczenie i rola drewna w postępie cywilizacyjnym ludzkości. Wł. Kotkorowski — Choinka świąteczna a moralność. L. Pęski — Biedne drzewka. S. Dobrzycki — Początek kolęd polskich. J. J. Karpiński — Fenomenalny głuszec. A. Wiśniewski — Polowanie na małpy w Palmitalu. B. Gacki — Kłusownik.

RUCH SŁUŻBOWY.

Dyrekcja Lasów Państwowych w Poznaniu.

Przyjęci: 1) Wiktorzak Jan w charakterze praktykanta leśnego w XII st. .sł. do nadleśn. Jasnepole. 2) Konkol Henryk w charakterze podleśn. biurowego w XI st. sł. do nadleśn. Zielonka. 3) Bołądź Jerzy w charakterze referendarza w VIII st. sł. do Wydziału Prawnego Dyrekcji. 4) Jordan Witold w charakterze technika budowl. w IX st. sł. Dyrekcja. 5) Ganiński Stanisław w charakterze praktykanta w XII st. sł. — Dyrekcja.

Przeniesienie: 1) Bicz Eugenjusz taksator w VIII st. sł. jako adjunkt leśny z Dyrekcji do nadl. Durowo. 2) Łuczkiewicz Witold asesor administracyjny w VII st. sł. na stanowisko nadleśniczego nadl. Margonin-wieś. 3) Hubert Brunon nadleśniczy w VIII st. sł. z nadl. Międzychód do nadl. Włoszakowice. 4) Wojczyński Kazimierz nadleśniczy w VI st. sł. i kierownik szkoły w Margoninie z nadl. Margoninwieś do nadl. Międzychód.

Przemianowani: 1) Krystek Franciszek st. gajowy w XVII grupie uposaż. nadl. Bucharzewo mianowany z zastrzeżeniem usuwalności. 2) Andrzejewski Tomasz pom. leśny w XI st. sł. nadl. Bucharzewo mianowany z zastrzeżeniem usuwalności. 3) Statnik Jan pom. leśny w XII st. sł. nadl. Czeszewo mianowany z zastrzeżeniem usuwalności. 4) Prywerek Franciszek st. gajowy w XVII grupie upos. nadl. Leszno mianowany z zastrzeżeniem usuwalności. 5) Wypych Wincenty gajowy w XIX grupie upos. nadl. Leszno, mianowany z zastrzeżeniem usuwalności. 6) Skibiński Stanisław nadzorca leśny w XV grupie upos. nadl. Międzychód mianowany z zastrzeżeniem usuwalności. 7) Karolczyk Jan st. gajowy w XVII grupie upos. nadl. Rychtal mianowany z zastrzeżeniem usuwalności. 8) Piłakowski Kazimierz gajowy w XIX grupie upos. nadl. Leszno, mianowany z zastrzeżeniem usuwalności. 9) Bekas Władysław sekretarz w IX st. sł. Dyrekcja mianowany z zastrzeżeniem usuwalności.

Zwolnieni: 1) Wilczak Ludwig leśniczy w IX st. sł. nadl. Durowo. 2) Rogowski Mieczysław leśniczy biurowy w X st. sł. nadleśn. Mochy

---

POKWITOWANIE.

20 złotych zebrane w kole „Murowana-Goślina“ Zw. Zaw. Leśn. z okazji zebrania towarzyskiego i wpłacone do Banku Kwilecki-Potocki i Ska w Poznaniu, przyjęto z podziękowaniem i złożono na Fundusz wdów i sierot po zabitych przez kłusowników leśnikach, członkach Odziału Poznańskiego Związku Zaw. Leśników w R. P.

Prezes Oddziału, (—) P r z y b y l s k i.

SPROSTOWANIE.

W Nr. 12 „Przeglądu Leśniczego" z ub. roku na str. 538 w wierszu 5 od dołu ma być zamiast arymutu — azymutu. Na str. 539. w wierszu 8 od dołu zamiast średnicy ma być średniej. Na str. 560 w wierszu 15-tym od góry zamiast chemiczno ma być ekonomiczno.

W nr. 1 r. b. na stronie 21 w wierszu 4 i 5 od dołu jest którego — winno być których; na stronie 31 w wierszu 8 od dołu jest dobrej — winno być bobrowej.

Literatura

Stanisław Sowiński — Sprzęg pił wraz z tabelą do obliczania szerokości desek wycieranych z kloca.

Praca powyższa napisana przez specjalistę technologa oraz redaktora Aktualnych Wiadamości leśniczych we Lwowie, stanowi poważny przyczynek w naszej literaturze technologicznej. Dobry rozstaw pił decyduje bezsprzecznie o wydajności desek z kloca, dlatego też każdy leśnik zarządzający tartakiem i tartacznik — winien szczególnie dokładnie zaznajomić się z problemem sprzęgu pił. Rozprawa Autora, choć krótka, przedstawia nader praktycznie szereg kombinacji najekonomiczniejszego sprzęgu pił oraz trzy sposoby opisywania sprzęgu tychże wreszcie bardzo pożyteczną tabelę do obliczania szerokości desek wycieranych z kloca. Praca wydana na pięknym papierze i zaopatrzona w 4 rysunki i 3 fotografje — wychodząc z Zakładu Użytkowania Lasu i mechanicznej technologji drewna Wydz. Roln. Lasowego Politechniki lwowskiej daje rękojmię naukowego ujęcia tematu i powinna się znaleźć w rękach każdego postępowo działającego tartacznika.

R.

Z ŻAŁOBNEJ KARTY.

Ś. p. W. BOLCEK.

Dnia 8 grudnia 1929 r. rozstał się z tym światem po krótkiej niemocy, w 70 roku życia, leśniczy lasów prywatnych Bachorzew W. Bolcek, członek Koła jarocińskiego, Oddziału Poznańskiego Zw. Zaw. Leśników.

Ubył z naszego grona kolega, którego długi żywot, jakim Stwórca Go obdarzył, pełen był troski o dobro lasu i zwierzyny, które szczególnie ukochał.

Śp. Zmarły pochodził ze Śląska. Duchowi polskości w którym Go wychowywano na piastowskiej, Śląskiej Ziemi, był zawsze wierny w czasach niewoli świecąc przykładem w patrjotyźmie i ofiarności dla Ojczyzny.

Osierocił żonę i kilkoro potomstwa, a wśród niego i syna zamiłowanego leśnika na stanowisku w lasach państwowych.

Niech las szczątkom prawdziwego swego opiekuna szumi hymn dziękczynny, a podwoje Niebios wieczną niechaj będą dlań nagrodą.

A. Szyba.

Redaktor odpowiedz. za dział „Przeglądu Leśniczego" Józef Ziółkowski.

Za dział administracji i ogłoszeń odpowiedzialny Henryk Wojterski.

Dnia 8 grudnia 1929 roku zmarł ś. p.

Wilhelm Bolcek

długoletni leśniczy z Bachorzewa,

dnia 13 grudnia 1929 roku zmarł ś. p.

Antoni Szczerkowski

długoletni borowy z Grabu,

gorliwi członkowie Zw. Zaw. Leśników ,,Koła Jarocin''.

Niech Im las, dla którego gorliwie całe życie pracowali, zaszumi pieśnią do wiekuistego snu.

11 **,,Koło Jarocin'' Zw. Zaw. Leśn. w R. P.**

Nakładem i czcionkami drukarni „Syndykatu Leśnego“ w Poznaniu.